Nr. 32. Kraków 10 sierpnia 1913 r. Rok XI.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty:
w kraju kwartalnie K 1, półr. K 2, rocznie K 4; w Niemczech: kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4; we Francyi: rocznie 8 fr.; w Rosyi: rocznie 3 Rub.; w Ameryce: rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia:
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzny": Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Rząd wobec klęsk w Galicyi.

Deszcze dalej padają, rzeki po raz wtóry, a nawet trzeci wylewają, **rozmiary klęsk elementarnych z każdym dniem się zwiększają. Wiele gmin** jest w kraju, gdzie **widmo głodu** zagląda do chaty chłopa.

Zdawało się nam, że rząd zrozumie, że przy tak **wielkiej klęsce**, jaka **od 40 lat nie nawiedziła Galicyi,** a jest już **3 rok z rzędu nieurodzaj i obawa przed wojną,** także Galicyę, jako kraj graniczący z Rosyą, najbardziej nawiedziła, nie można **zwlekać z wydatną pomocą,** aby kraj uchronić od zupełnej nędzy. Niestety, **we Wiedniu,** zwłaszcza, że blokowe **obecne Koło Polskie** nie umie **ostro stanąć do oczu ministrom i upomnieć się za krzywdy kraju,** Galicyę traktują zawsze tylko jako **fabrykę najzdrowszego, najlepszego i największej ilości żołnierza.**

Już od czasów zaboru, zawsze Galicyę **okradano i krzywdzono, bo zrujnowano przemysł i rękodzieło, budowano najmniej dróg kolejowych i gościńców, nie regulowano prawie zupełnie rzek, wstrzymywano rozwój szkolnictwa, a ostatnią poduszkę brał egzekutor od najbiedniejszego za podatek.** Tak samo i dziś, kiedy **głód i nędza** zagląda do oczu rodzinom tych, co ich teraz krzyżami znaczą we wojsku, że przetrwali stan wojenny, rząd chce w tym czasie głodu i nędzy znowu **Galicyę skrzywdzić.**

W zeszłym tygodniu doniosły dzienniki niemieckie, że **na zapomogi** z powodu klęsk elementarnych **dla Galicyi** rząd przeznaczy około **5 milionów** koron.

Ponieważ z powodu **deszczów klęski wzrastają** i dochodzą one **w całym kraju do tak wielkich rozmiarów,** że potrzebaby **około 100 milionów koron** na zupełne pokrycie szkód, przeto kwota **5 milionów koron** byłaby marnym ochłapem rzuconym przez rząd biedakom, dotkniętym klęskami.

Gdyby więc **rząd rzeczywiście dawał 5 milionów koron** na zapomogi, budowę dróg, mostów i regulacyę rzek z powodu klęsk, to i tak powinni posłowie we Wiedniu ze względu na rozmiary klęski domagać się więcej pieniędzy od rządu na przeprowadzenie czynności zapomogowych.

Nasi wszechpolscy posłowie zrobią z pewnością wszystko, co możliwe!

Tymczasem, **o zgrozo! dochodzą wieści, że rząd ma dać na zapomogi dla Galicyi tylko 800 tysięcy koron.** Jest to zaledwie **125 część** pokrycia szkód, jakie powodzie i deszcze przyniosły. Czyli jeżeli ktoś ma szkody na 125 koron, to przypada na niego 1 kor. zapomogi.

Takie **bezczelne, o pomstę do nieba wołające stanowisko rządu,** wobec strasznego nieszczęścia tysięcy dotkniętych klęskami, którym grozi bieda, nędza a może i głód, powinno **wszystkich do głębi oburzyć.**

W imieniu tych tysięcy nieszczęśliwych, których chce tak okrutnie skrzywdzić rząd, **wołamy do wszystkich posłów polskich,** aby raz wreszcie, kiedy nędza i głód dokuczać będą tysiącom ich braci, przypomnieli sobie obowiązki wobec kraju, wobec ludu, który zastępują.

Jeżeli rząd nie da wydatnej zapomogi, takiej, która **choć w 10 części zwróci szkody krajowi,** to jest najbardziej skrzywdzonym nie pozwoli zmarnieć, a innym przyniesie możność zarobku przy budowach publicznych, to **posłowie polscy muszą wstrzymać życie parlamentu, zagrozić i rozpocząć obstrukcyę, zapowiedzieć rządowi wojnę przy wszystkich koniecznościach państwowych,** a nawet pójść na rozbicie parlamentu. Słowem wyczerpać

należy wszelkie środki, aby rząd zmusić do wydatnej i możliwie sprawiedliwej pomocy dla dotkniętych klęskami elementarnemi.

Zapowiadamy posłom blokowym, że o ile nie zechcą się narazić rządowi z powodu poparcia przy wyborach w r. 1911, to **rozszaleje taka burza wiecowa, jakiej jeszcze w kraju nie było, że silniejsza będzie wola ludu,** aniżeli ich bojaźń przed rządem.

Lud, który od 40 lat prowadzi mężnie walkę o swoje **prawa polityczne,** kiedy **nędza i głód** zaczynają zaglądać do **chat chłopskich,** potrafi się **upomnieć o sprawiedliwość i należne zapomogi od rządu, który 100 lat** ciągnie z nas **ogromne podatki mienia i krwi na potrzeby całego państwa.**

Jeżeli z naszych podatków **wyrzucono setki milionów koron na koleje alpejskie, na utrzymywanie Dalmacyi, Bośnii i Hercegowiny,** to niech teraz, kiedy **nędza i głód** zagrażają **Galicyi,** rząd z pieniędzy podatkowych całego państwa, **w małej części odda Galicyi to, co zabrał od niej w szeregu lat na potrzeby innych prowincyi państwa.**

Krzywdzić stale się nie damy. Głos ludu musi przełamać skąpstwo ministrów austryackich, o ile chodzi o **konieczności ludowe w Galicyi.**

Wiślanin.

Po polskich chłopów.

Obecna walka polskiego społeczeństwa z agentami spółki wywozowej „Canadian Pacific“ przywodzi mi na pamięć podobne, jak spółki kanadyjskiej, wyprawy spekulantów albo i ludzi naiwnych z Ameryki do Polski po chłopów, robotników albo kolonistów.

Było to jesienią 1907 r. — „Ojczyzna“ pierwszy rok wychodziła w Krakowie. Do redakcyi zgłosił się p. Zdanowski. Były zecer czy „redaktor“ bawił lat kilka w Brazylii i — nawet napisał książkę p. t. „Przewodnik dla wyjeżdżających do Brazylii“. Przyszedł właśnie z tą książką w ręce z prośbą, aby ją zalecić Czytelnikom „Ojczyzny“. Na to nie przystałem. Natomiast zgodziłem się na napisanie o Brazylii kilku artykułów w „Ojczyźnie“, w których po opisie Brazylii, a zwłaszcza stanu Parany, znajdowało się jasne i niedwuznaczne określenie stanowiska redakcyi wobec emigracyi wogóle, a do Brazylii w szczególności. „Ojczyzna“ zajęła wówczas to stanowisko: Kto z Polaków za zarobkiem do obcych jechać musi, niechaj jedzie. Ale każdy Polak powinien dążyć do tego, by kości jego spoczęły w ojczystej ziemi. I dlatego nikt z Polaków na zawsze z Ojczyzny wyjeżdżać nie powinien. Każdy Polak, który wyprzedaje w Polsce wszystko, co ma, i wraz z rodziną całą w dalekie jedzie kraje, do Brazylii, Argentyny, na Wyspy hawajskie czy do Kanady, i tam kupuje ziemię, ten dla nas, dla Polski już na zawsze stracony. Kogo stać na to, niechaj kupuje ziemię od polskich obszarników w Galicyi wschodniej — jest jej do nabycia dość — a tak umocni polskość na kresach i uratuje dla Polski siebie, i dzieci swoje.

Wobec tego było jasne, że „Ojczyzna“ emigracyi Polaków do Brazylii popierać nie będzie. Do tego i kraj na zamieszkanie dla Polaków się nie nadawał: w tym klimacie Polacy marli jak muchy. Jedynie Parana ze stolicą Kurytybą jest dla Polaków możliwą do zamieszkania, ale i tu raju nie ma. Wskutek powyższych powodów „Ojczyzna“ przestrzega rodaków przed lekkomyślnym wyjazdem do Brazylii.

Ale nie skończyło się na tej pierwszej próbie. Niedługo potem przybywają do Polski z brazylijskiej Parany dwaj Polacy, tam zamieszkali i, nawiasem dodaję, gwałtownie się zwalczający: pp. Warchałowski i Bielecki. Obaj kolejno zaglądnęli do „Ojczyzny“. Z dużem zaciekawieniem przez długie godziny wypytywałem tych zamorskich Polaków o stosunki w nowej ich ojczyźnie. Dowiedziałem się wielu rzeczy nowych i ciekawych, ale ostateczny rezultat był taki, że tem silniej się umocniłem w przeświadczeniu, że dobrze robię, przestrzegając przed wyjazdem do Brazylii. Jeden z nich, p. Warchałowski, przyznał mi w końcu całkowicie słuszność. Dziś obaj już, acz im tak dobrze było w Paranie, wysprzedali, co mieli, i wrócili do kraju, do starej Ojczyzny.

W jakiś rok potem przybył nowy wysłannik: oto w Brazylii budować zaczęto nową kolej i rząd brazylijski przysłał do Galicyi hrabiego Le Hona, aby zwerbował ludzi do robót przy budowie tej kolei; obiecywał złote góry na miejscu, przewóż za darmo. Niedługo, a hr. Le Hon, mimo i naszych i wielu innych przestróg, wywiózł 700 robotników. Oj, znaleźli tam raj!... Wyginęli, jak muchy od różnych chorób (zwłaszcza czerwonki) i zaraz, a tylko garstka niedobitków wróciła.

A jednak i na tem nie koniec jeszcze parańsko-brazyliskiej agitacyi. Pojechał stąd do Parany p. Filip Włodek na zbadanie kraju i wrócił zachwycony. Zaczęto o tej podróży pisać książki, broszury i artykuły i zaczęto chwalić Paranę. Pamiętam, że jedną taką broszurę napisał p. Włodek i dla T. S. L. Dano ją profesorowi Bujakowi i mnie do przeglądnięcia. Zaprotestowałem przeciw zachwalaniu Parany — ze skutkiem — i dopiero poprawiona broszurka wyszła drukiem.

Przed dwoma laty przybył do nas ostatni — bodaj już na prawdę ostatni — wysłannik parański: było znowu Polak, Michał Pankiewicz. Młody jeszcze, sprytny, wygadany, potrafił wkręcić się prawie wszędzie. W Tarnowie i Krakowie wygłaszał odczyty, w „Wieku nowym“, „Kurjerze lwowskim“, Gazecie ludowej“, „Przyjacielu ludu“ zamieszczano pisane przez niego artykuły, wychwalające wyjazd do Parany. Podawał, że on nie jest zależnym od nikogo, że zachęca do wyjazdu do Parany, bo to będzie druga Polska dla nas biednych i prześladowanych. Do ludu i księży powoływał się na listy i artykuły ks. Anusza z Areukari, twierdząc, że chyba kapłan katolicki nie ciągnąłby ludu na zagładę. Bodaj temu kapłanowi kiedyś brazylijska ziemia lekką była, ale polskiej on nie godzien...

Ten p. Pankiewicz zaglądnął parę razy i do redakcyi „Ojczyzny“, chcąc i mnie przekonać. Wyszedł z tem, z czem przyszedł. Powiedziałem mu wręcz, że zabiegów jego nie tylko popierał nie będę, ale z miejsca ostrzegę w gazetach przed nową hyeną emigracyjną.

Słowa dotrzymałem. Napisałem z miejsca do znajomych mi redaktorów gazet w Królestwie polskiem, dokąd p. Pankiewicz się wybierał, aby się mieli na baczności — a w „Ojczyźnie“ ostro p. Pankiewicza potraktowałem.

Niestety, w Królestwie zebrał p. Pankiewicz plon obfity. Było właśnie okres, ghy Duma uchwalała paragraf za paragrafem z ustawy o wydzieleniu Chełmszczyzny, kiedy w powietrzu wisiały nowe prześladowanie katolików w tej oderwanej części Polski. Pankiewicz udał się w Lubelskie. Wyzyskując przestrach i obawy prześladowań religijnych, opowiadał o księdzu Anuszu i Paranie. I zyskał wielu zwolenników. Przez Petersburg albo przez Kraków popłynęły tysiące wychodźców: rząd brazylijski dał okręty za darmo, pokazał im wyspę kwiatową...

Niedawno przybył właśnie do mnie do redakcyi jeden z tych łatwowiernych. Pochował w puszczy żonę i dziecko, drugie zostawił na łasce losu u jednej polskiej rodziny, a z trzeciem ostatkiem sił i środków dowlókł się do Krakowa i prosił o pomoc i pracę. Włosy stanąć mogły, gdy ten człowiek opowiadał, narzekał, klął. Za przekleństwa te odpowie ks. Anusz przed Bogiem i sumieniem.

I znowu zmarnowało się kilkanaście tysięcy polskiego ludu.

W r. 1909 przybył do Krakowa p. Mańkowski. Przedstawił mi się, jako wspólnik wielkiego Towarzystwa parcelacyjnego z Ameryki w stanie, o ile się nie mylę, kalifornijskim, czy washingtońskim — a w każdym razie na dalekim zachodzie. Przyniósł w jednej ręce „ogłoszenie“ o tej nowej ziemi obiecanej, a w drugiej... pieniądze. I ani rusz nie mógł czy nie chciał zrozumieć, że „Ojczyzna“ ani ogłoszenia ani takich pieniędzy przyjąć nie może. Ofiarował pieniądze na telegram, abym się w washingtońskiej Izbie wypytał, czy ta spółka jest godną zaufania czy nie, czy grunta są dobre czy złe. A gdy ja i te pieniądze odrzuciłem, wyszedł pełen oburzenia, że ja wolę, żeby lud tu nędzę cierpiał, aniżeli w pełnym dobrobycie żył w Kalifornii. Oczywista, te wyrzuty amerykańskiego agenta przyjąłem ze śmiechem.

Jakżeż się zadziwiłem, gdy w tydzień potem wyczytałem w „Przyjacielu ludu“ to samo ogłoszenie, z którem ja p. Mańkowskiego za drzwi wyrzuciłem. Napróżno w kilka dni potem tłómaczyłem osobiście członkowi redakcyi „Przyjaciela ludu“ p. Machecie, że żadne pismo ludowe takich bałamuctw ogłaszać nie powinno, bo przez to naraża się lud na straty i zawody. P. Macheta przyznał mi racyę najzupełniejszą, ale swoją drogą szczerze mi oświadczył, że protest jego nic nie pomoże, bo administracya „Przyjacia“ pieniądze już wzięła i zwrócić ich nie zechce. Jakoż i tak się stało. I czas dłuższy czytaliśmy w „Przyjacielu ludu“: „Bracia chłopi! jest tania ziemia w Kalifornii — jedźcie tam“. Szkoda, że nie przyjechał jaki Chińczyk do Krakowa z tanią ziemią — Stapiński byłby zalecił do kupna polskim chłopom tanie grunta w Chinach...

A potem znowu modną stała się Argentyna. I znowu wysyłano lud do kraju „pszenicznego“ i taniego mięsa. Zachwalano nawet wyjeżdżanie do Argentyny na sezonowe roboty, na żniwa. Polskie Towarzystwo Emigracyjne wysłało do Argentyny p. Romana Jordana, aby zbadał tę nową ziemię obiecaną. Pojechał, wrócił — opisał, co widział, ale oblał zapaleńców zimną wodą. Że zaś i rząd argentyński jakoś nie bardzo o nas się starał, wyszliśmy z gorączki argentyńskiej dosyć obronną ręką i w całej Argentynie ma być Polaków wszystkiego około 10.000.

Teraz modną stała się Kanada. Stapiński pisze w „Kuryerku“, że „najlepiej jeszcze chłopu w Kanadzie“, że „lepiej jest, gdy polski chłop jedzie do Kanady, aniżeliby miał iść do wschodniej Galicyi i wykupywać grunta od obszarników“ i t. d. To samo, co Stapiński, mówią wszelkiego rodzaju hyeny emigracyjne, z pośród których wielu dokładnie już zbadało wnętrze kryminałów.

I znowu, jak w dawniejszych latach Zdanowski, Pankiewicz, Mańkowski, zjawił się w redakcyi naszej p. Gargas, i jął zapewniać, że na polskich kolonistów oni nie liczą, że im potrzeba robotników, że na kolonistów oni wolą Rusinów, których i tak coś ze 200.000 mieszka już w Kanadzie i t. d., że wreszcie wśród Polaków oni ogłaszać będą tylko swoje okręty, rzeczywiście lepsze od niemieckich. I znowu, jak poprzednikom, powiedziałem p. Gargasowi, że jeśli ktoś z Polaków jedzie za morze, to zawsze będę za tem, aby jechał na dobrym okręcie i miał wikt i obejście przyzwoite, ale co do linii kanadyjskiej, to mam obawę, że będzie inaczej w jednym względzie: że skoro tylko dostaną emigranta w swoje ręce, to już go z Kanady nie puszczą. Oświadczyłem też, że nie zwalczając bynajmniej ich okrętów, przestrzegał będę polskich chłopów przed wyjazdem do Kanady, tak, jak przestrzegałem przed różnemi „wyspami kwiatowemi“ w Brazylii.

Tymczasem wrócił też, wysłany przez Tow. emigracyjne do Kanady, i dyr. Okołowicz. Potwierdził on w całości to, cośmy już wiedzieli: „Canadian Pacific Railway Comp.“ ma 23 miliony morgów ziemi do rozparcelowania i potrzebuje kupców, że na zagospodarowanie trzeba 5—6 tysięcy, że słowem jednem nie jest to dla Polaków. „Canadian Pacific“ szuka jednak ludzi u nas. Przy pomocy Stapińskiego i wysokich urzędników, nie szczędząc pieniędzy, dostało koncesyę na otwarcie biur agitacyjnych, „zjednało sobie“ wybitnych polskich i ruskich polityków i rozpoczęło działalność. Jakoż sam Petryckij miał już wywieść około 8.000 ludzi. A wiemy, że i inne biura kanadyjskie nie próżnują. I po kolei dowiadywałem się, że p. Gargas rozsyła i do polskich chłopów broszurki i cyrkularze, że Stapiński wydał osobną książeczkę pochwalną, że ten i ów ludowiec lub żyd też wyciąga łapę, aby na chłopskiej skórze zarobić. Uważałem, że dłużej milczeć nie wolno. Podnieśliśmy alarm w „Ojczyźnie“, podniósł krzyk poseł Lasocki w liście otwartym, podniosły inne gazety i rzecz stała się głośną. Dziś już można powiedzieć, że nie wielu polskich chłopów da się schwycić na tę kanadyjską wędkę, że ci, którzy są świadomi rzeczy, ostrzegą innych, a agentów, gdy się zjawią, oddadzą w ręce sądu i żandarmów.

Trzeba raz kres położyć temu bałamuceniu, trzeba urwać łeb tym pijawkom, tuczącym się na ciele polskiego ludu.

Stanisław Rymar.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę“.

POSŁUSZEŃSTWO.

Opowiadanie Józefa Korzeniowskiego.

6

(Ciąg dalszy).

Mieszkałem wówczas w Kijowie i wakacye przepędzałem w domu przyjacielskim i gościnnym marszałka[1]) W., niegdyś mojego krzemienieckiego[2]) kolegi, w którego sercu pamięć szkolnego życia i chwil młodości, razem spędzonych, została żywą i niezatartą. Marszałek mieszkał o półtorej mili od pana Jana, a o milę od tej wsi, gdzie mieszkała Emilka, i gdzie rodzice pana Karola znaczną część dzierżawili.

Ponieważ marszałek cenił wysoce obydwóch młodych ludzi: Tytusa i Karola, prędko mnie z nimi zapoznał i zaraz uwiadomił o niemiłem położeniu, w jakiem się obaj znajdowali. Gdym się im bliżej przypatrzył, postrzegłem, że mąż Emilki z większą rezygnacyą znosił swój los. Bolał on nad cierpieniem żony, ale nie wyrzucał sobie swego postępku w tem przekonaniu, że powinnością jego było uchronić kobietę, którą kochał, od nieomylnej zguby, jaka ją w związku z człowiekiem, co się jej narzucał, czekała.

Niepokój zacnego lekarza był daleko gorszy. Kochał on niezmiernie Rózię, wiedział, że jest przez nią kochanym, przewidywał, jakiemby było jego życie z kobietą z takiem sercem, z taką głową, z charakterem tak otwartym, tak pełnym mocy i energii; a jednak pewnym był, że ten kwiat uczuć marnie zwiędnie, — że ojciec, który już domyślał się ich wzajemnej skłonności, na związek ich nigdy nie pozwoli, a oni oboje nie odważą się nigdy na taką ostateczność, jakiej się dopuściła Emilka, raz, że się to sprzeciwiało ich przekonaniu, a powtóre, że los siostry mówił im i ostrzegał, że takie wyłamanie się z pod praw dziecinnego posłuszeństwa nie daje szczęścia.—Poznawszy Tytusa i jego żonę, oceniwszy charakter, naukę i zasady młodego lekarza, pragnąłem niezmiernie poznać tego ojca, którego postać starodawna rysowała się imponująco w mojej myśli, i tę Rózię, w której dziwne zlanie się młodości z dojrzałym poglądem na życie, kobiecego wdzięku z rozumem i energią męską, o czem mi i przylaciele i kochanek jej nagadali, niezmiernie mnie zainteresowały.

Wkrótce życzeniu memu stało się zadość.

Pan Jan, zaproszony przez marszałka na obiad, przybył wraz z córką. Przyznaję się, że pomimo uprzedzenia przeciw niemu, jakie nieubłagana twardość dla własnego dziecka we mnie obudzała, nie mogłem się obronić tajemnej sympatyi, którą mnie ku sobie pociągnął. Czy to sprawił widok tej sukni, jedynej w okolicy, tej postawy poważnej, surowej i pełnej śmiałości, tego ujęcia, tak różnego od naszej nowej i trochę małpiej ruchliwości, co wszystko przeniosło myśl moją do dawniejszych czasów i postawiło mnie w kole postaci, którycli samo spojrzenie przygniotłoby nasze zmalałe pokolenie; czy to sprawiła jego niezwykła dla mnie uprzejmość i rozmowa jego, która mnie od razu uderzyła zdrowiem i siłą myśli, malującej duszę niezakrytą, mocną i uczciwą: ale wkrótce zapomniałem o mojem do niego uprzedzeniu i podzie-

[1]) Marszałek — tu znaczy: przewodniczący nad szlachtą powiatu (marszałek powiatowy) lub gubernii (marszałek gubernialny).

[2]) Krzemieniec — miasto pod Moskalem na Wołyniu (graniczącym z północno-wschodnią Galicyą), miejsce urodzenia naszego Juliusza Słowackiego, miało od 1803 r. sławną szkołę (liceum), której profesorem był także i Korzeniowski.

„Kanadian-Pacifik“
czyli
szelmoski handel chłopami.

W „Gazecie ludowej“ piszą o handlowaniu chłopami przez „Canadian-Pacific“ następująco:

„Musieliście już coś słyszeć o tym „Canadian-Pacificu“, tylko z pewnością nie każdy wie dobrze, o co chodzi i co ten „Canadian-Pacific“ ma za znaczenie. Otóż kilkoma słowami tę sprawę wyjaśnimy, bo jest bardzo na czasie i o chłopską skórę chodzi.

„Canadian-Pacific“ jest to towarzystwo milionerów amerykańskich, którzy kośćmi chłopa galicyjskiego i to zarówno polskiego jak i ruskiego, chcą użyźnić i zakulturować nieprzejrzane przestrzenie pół dzikiej Kanady. Ci milionerzy dostali od rządu kanadyjskiego ogromne obszary pustej zupełnie ziemi, postanowili je zaludnić chłopem galicyjskim, czy jakim innym, byle to był człowiek roboczy i mocny w rękach. Milionerzy ci (z „Canadian-Pacificu“) mają prócz ziemi jeszcze własne **linie kolejowe** w Kanadzie i własne okręty, przewożące ludzi z Europy do Ameryki. Obecnie to milionowe przedsiębiorstwo rozpuściło swych agentów po całej Galicyi i ci agenci zachwalają Kanadę, jako ziemię obiecaną, jako raj na tym padole płaczu, tak, że nawet nieba tak nie zachwalają, jak owe hyeny emigracyjne zachwalają Kanadę.

Dlaczego?

Aby ludzie szli masami do Kanady!

Co tym milionerom z tego przyjdzie?

Otóż owi milionerzy robią na tych ludziach interes potrójny! Po pierwsze przewożą ich na swoich okrętach (stare i podłe pudła) z Europy do Kanady — a więc zarabiają na przewozie okrętami.

Po drugie przewożą emigrantów kolejami, które należą do Tow. „Canadian-Pacific“ — a więc owi milionerzy zarabiają na biletach kolejowych.

Po trzecie ziemia kanadyjska, którą milionerzy z „Canadian-Pacificu“ dostali od rządu kanadyjskiego za bezcen, idzie wskutek pokupu w górę i oni na sprzedaży tej ziemi, ktorej mają więcej, niż jest ziemi w Galicyi — robią kolosalne interesy.

Taki jest potrójny interes milionerów z „Canadian-Pacificu“, aby jak najwięcej ludzi wywieźć do Kanady, a czy ten chłop przewieziony zdechnie tam z głodu, to tych szakali nic nie obchodzi, bo oni już zarobili co najmniej na przewozie okrętem i koleją. Dlatego jest taka agitacya za emigracyą do Kanady.

Czy ten, który tam jedzie, robi dobrze, czy źle?

Kto jedzie do Kanady **na zarobek**, ten może zarobić, choć teraz się stosunki już pogorszyły i zarobków tam niema. Kto jedzie do Kanady **na stałe**, czyli na grunta, ten źle robi, bo będzie raz na zawsze dla narodu polskiego stracony. Kto chce ziemię kupić i ma pieniądze (a bez pieniędzy do Kanady niema co jechać), niech kupuje ziemię we wschodniej Galicyi, to i on i Polska będzie miała z tego pożytek, a z Kanady może być tylko nieszczęście.

Kto więc namawia do wyjazdu do Kanady?

Do wyjazdu do Kanady namawiają hyeny emigracyjne, które traktują człowieka, jak bydlę i którzy za zwerbowanie każdego człowieka biorą 15—20 koron od sztuki. Naturalnie, że koszta tego opłaca sam emigrant przez to, że płaci drogi bilet okrętowy lub, że po drodze zdycha z głodu, bo mu jeść nie dają. W Galicyi uwija się obecnie cała sfora hyen i naganiaczy, którzy sprzedają chłopa galicyjskiego w ręce milionerów z „Canadian-Pacificu“, jak się sprzedaje świnie na jarmarku. Agenci ci rekrutują się z najgorszych szumowin i kryminalistów, pijawek żydowskich i tej całej ludzkiej hołoty, która na głupocie ludzkiej i niezaradności lubi robić interes. Tych wszystkich agentów i hyeny powinno się do kryminału pozamykać, bo im ludzi do emigracyi namawiać nie wolno, a wolno im sprzedawać karty okrętowe tylko tym, którzy się dobrowolnie zgłoszą.

Panowie milionerzy z „Kanadian-Pacificu“ i podkomendne im hyeny cieszą się opieką niektórych stronnictw politycznych, a przedewszystkiem roztacza nad tą bandą swoją czułą opiekę p. Stapiński, wódz ludu, który ten lud wprost namawia, aby wyjechał sobie do Kanady, bo tam

---

łałem wraz z innymi ten szacunek, jaki go otaczał.

Rózia ujęła mnie niezmiernie. Słuszna, kształtna, z okiem ciemnem, pełnem życia i patrzącem z przenikliwością i słodyczą, z włosem także ciemnym, który lśnił się na czole białem i rozumnem, z twarzą zdrową, z prześlicznemi ustami, których uśmiech okazywał pojętność i odpowiadał wyraziście na to, co do niej mówiono, wprzód, nim odpowiedziała słowem krótkiem i stanowczem, — wydała mi się powabną, a nawet piękną. Widziałem w niej prawdziwy typ panny polskiej, której żadne małpowanie nie skrzywiło, której próżność nie zdrobniła, która wychowała się w surowej szkole życia, co już wcześnie pokazała jej swoją twarz prawdziwą, — twarz, że tak powiem, codzienną i domową, i zdjęło z siebie tę balową toaletę[1]), tę maskę świata, pod którą inne panienki życie zwykle znają, długo i często bardzo nie wiedząc, co się pod nią ukrywa. Ja szukałem jej znajomości, a ona, uprzedzona przez marszałkową, żem poznał, ocenił i prawie pokochał pana Karola, nie stroniła ode mnie, owszem, zdawała się uprzedzać moje kroki i szła ochotnie naprzeciw tej życzliwości, jaką we mnie wzbudzała, i tej poufałości, jakiej pragnąłem.

Gdyśmy z marszałkiem odwiedzali nawzajem pana Jana w jego domu, gdzie nas Rózia z całą biegłością dawnej i doświadczonej gospodyni przyjmowała, a marszałek poszedł ze starym obejrzeć jakiś szczegół gospodarstwa, który mnie nie interesował, Rózia rzekła do mnie:

— Poznałeś pan moją siostrę i jej męża?

[1]) Toaleta — tu znaczy: cały strój kobiecy, z pięknej materyi pięknie uszyty.

Gdym odpowiedział, jak mnie zainteresowali oboje, dodała:

— Biedna Emilka! cztery lata żyje na wygnaniu, tak blizko od nas, a tak daleko. Przez cały ten czas tylko raz zeszłyśmy się na grobie mamy, widzenie się nasze było krótkie, bo mnie ojciec od furtki cmentarza odwołał i iść kazał. Ale nigdy nie zapomnę, żebym sto lat żyła, jak wtrzęsła się na głos ojca, z jakim bolem rzuciła się potem na mogiłę matki, jakby błagając o wstawienie się za sobą tego serca, które tam pod ciężkim kamieniem w proch się obróciło. Gdym się zbliżyła do ojca, widziałam, że był zupełnie zmieniony, blady i jakby ziemią przysypany. Rzuciłam się wtedy do nóg jego, błagając, żeby się nad nami obiema zlitował i ducha matki przejednał. Podniósł mnie drżącą ręką, widziałam, że miał łzy w oczach, a jednak, jak czyni zwykle, na wszelkie prośby i wstawiania się odwrócił się tylko i nic nie odpowiedział. Przekonana jestem, że ojciec kocha ją, że jej serdecznie żałuje, a przecież stoi przy swojem z uporem żelaznym, niwecząc tym sposobem swój spokój i nasze szczęście. Jak to wytłómaczyć? i co to komu z tego przyjdzie?

— Ojciec pani — odpowiedziałem wówczas — broni zasady i kosztem własnego serca stoi przy straży tych praw, które Bóg zlał na rodziców.

— Zapewne — rzekła Rózia, naciskając czoło różowymi palcami — zasada słuszna, prawa święte. Nie byłoby na świecie porządku, gdyby dzieci chciały samowolnie rozrządzać swym losem i rujnowały te plany, które miłość rodzicielska dla nich wysnuwa. Ale są wyjątki. Może ojciec pomylić się w swym wyborze, może córka nie pomylić się w swoim. Czasem

jest nibyto najlepiej. To przecież było pisane w „Przyjacielu Ludu“.

Tego Stapiński nie robi za darmo. Posłowie ludowi opowiadali jeszcze na wiosnę, że Stapiński wziął od „Canadian-Pacificu“ ogromną łapówkę (wymieniano sumę **ponad 100.000 koron**), że za tę łapówkę powiększył Stapiński „Przyjaciela ludu“. Stapiński zresztą sam się chwalił, że wziął ogromną sumę od „Canadian-Pacificu“. Ponadto p. Władysław Wąsowicz, sekretarz P. S. L., siedzi jako agent w Biurze „Canadian-Pacificu“ we Lwowie i bierze 5.000 koron rocznie.

Ludowiec w biurze handlu ludźmi, to widowisko istotnie dotąd niebywałe. Ci „ludowcy“ współdziałają w łajdackim handlu chłopem galicyjskim, dostarczają milionerom z „Canadian-Pacificu“ wciąż nowego towaru, wciąż nowych zastępów biednego chłopstwa, a to chłopstwo idzie masami, płaci za karty okrętowe, płaci za bilety kolejowe, płaci za ziemię, a potem ginie, a napewne już zginie dla naszej Ojczyzny.

Agitacya „Canadian-Pacificu“ to największe szelmostwo kapitalistyczne, uprawiane kosztem naszego ludu. Kanadyjskim kapitalistom niema się co dziwić — to są ludzie bez sumienia, bez wiary, którzyby wszystko sprzedali, byle za to były dolary. Oni chłopa galicyjskiego nie traktują jak człowieka, to dla nich przedmiot do zarobku, jak koń, wół, bilet kolejowy i t. p. Ale ludowcy, współdziałający w tym bezsumiennym, łajdackim handlu, to zjawisko nowe. I to nie byle jacy ludowcy, ale same generały, bo prezes i sekretarz, utrzymanek „Canadian-Pacificu“.

Była u nas swego czasu gorączka brazylijska, która wywabiła nam z kraju naszego tysiące, tysiące ludzi, którzy wyginęli jak bydło na zarazę morową i kośćmi swemi użyźnili stepy i puszcze brazylijskie. Gorączkę tę robili ludzie bez sumienia, bez odrobiny uczciwości, pospolici handlarze ludzcy i kryminaliści.

Obecnie mamy do zanotowania „znaczny postęp“. Ludzi do Kanady napędzają już nie tylko zawodowe hyeny, ale prezesi i sekretarze stronnictwa ludowego.

P. Krasicki, którego list wydrukowaliśmy w ostatnim numerze „Gazety Ludowej“ pytał, czy mają sumienie ci ludzie, którzy przedstawiają Kanadę jako raj na ziemi?“ My tego pytania nie stawiamy, bo wiemy, że ci ludzie nie mają sumienia. Ale pytamy, gdzie są władze, gdzie są księża, gdzie są uczciwi ludzie ze stronnictwa Stapińskiego, którzy taki niecny, bezczelny i łajdacki handel chłopem, galicyjskim w milczeniu tolerują?

Czy już uczciwość u nas całkiem zanikła, czy dla prezesów i sekretarzy P. S. L. chłop już jest tylko przedmiotem handlu, jak wagon nierogacizny, węgla, czy nawozów sztucznych?

Pytamy, czy posłowie ludowi, a więc Kędziory, Reje, Witosy, Krężle, Długosze, Bojki, Bomby, Średniawscy, Bardle, i t. d. na ten handel chłopami, który ich prezes za pieniądze uprawia, się godzą — a jeżeli się nie godzą — to dlaczego — na miłość boską — milczą, bo przecież gorszego łajdactwa, niż agitacya „Canadian Pacifiku“ już się nie doczekają.

Były dawniej czasy, kiedy Stapiński wołał: Chłopy polskie! Parcelujcie Galicyę wschodnią, bo tam leży nasza narodowa przyszłość! Wtedy Stapiński brał rocznie 50 tysięcy koron za anonse od Banku parcelacyjnego. Bank parcelacyjny runął, anonsów z niego pociągnąć nie można — więc Stapiński woła: „Chłopy, idźcie do Kanady, bo tam jest chłopu najlepiej. On gotów całą Polskę przeprowadzić do Kanady, byle milionerzy kanadyjscy za to zapłacili.

Na to zeszła polityka Stapińskiego. **Na froncie mówi się o niepodległej Polsce, a przez dział gospodarczy przeprowadza się ludzi do Kanady.**

Większego szelmostwa nie znajdziesz dziś ze świecą na całym świecie.

Okres „Canadian-Pacifiku“, to okres hańby dla stapińszczyzny. Będzie to w dziejach ruchu ludowego karta najczarniejsza, niedolą sprzedawanego ludu polskiego pisana“.

Przypieczętowanie oszczerstw.

Blokowcy trzymają się stale tej zasady, że głosić nieprawdę, oczerniać drugich jest koniecznością. Kiedy stańczycy, żydowcy demokraci i stapińszczycy widzieli, że przed

---

instynkt[1]) serca młodej dziewczyny rozumniejszy od rozumu starego człowieka. I tu właśnie jest ten wypadek. Dlaczegoż nie powiedzieć sobie: — Przemęczyłem siebie i ją przez lat cztery; przekonałem się, że szczęśliwszą jest z tym, którego sama wybrała, niżby była z tym, któregom jej przeznaczył. Jej żal i łzy tyloletnie uczyniły zadość zasadzie i prawu; mojemu sercu stało się zadość przez to przekonanie, że dobrze wybrała. Niech więc będzie zupełnie szczęśliwą, kiedy nią być może, kiedy już i ja mogę spokojnie zamknąć oczy i śmielej stanąć przed żoną, której serce macierzyńskie zgadło od razu to, czego mój rozum męski nie widział, a raczej widzieć nie chciał. Ja przynajmniej, będąc na miejscu ojca, takbym sobie powiedziała, i byłby koniec.

— Ale będąc w położeniu siostry — dodałem z uśmiechem — nigdybyś pani nie postąpiła tak, jak ona.

— Nigdy, za nic! — rzekła Rózia czerwieniąc się. — Ale widzi pan, i tu jest różnica, która mówi na korzyść Emilki. Nasze charaktery zupełnie odmienne. Emilka miękka, słaba, trwożliwa. Dałaby się była zastraszyć rozkazem i gniewem ojca, poszłaby była za tego pana, który się jej mimo jej woli narzucał, byłaby nieszczęśliwą na całe życie, a ojciec, widząc to i mając to przekonanie, ze złamał spokój i zniszczył szczęście swego dziecka, które usłuchało jego głosu, cierpiałby zapewne więcej, niż teraz cierpi. Ja mam więcej hartu i nie dam się ugiąć tak, abym poddała szyję w jarzmo, którego znieść nie mogę. Jeżeli mi ojciec nie pozwoli być żoną tego, którego kocham, nię będą niczyją, a tem bardziej tego nieznośnego pana Zenona, który od niejakiego czasu znowu zaczął nas odwiedzać i zagraża tym samym ciosem mnie, jakiego siostra moja nieszczęśliwą swą ucieczką z domu uniknęła. Widać, że on położył sobie to za zadanie swego życia, abyśmy obie z jego przyczyny były nieszczęśliwe. Dziwna rzecz, co w nim ojciec nasz widzi i dlaczego chce koniecznie zachceniu jego czy zamaskowanemu[1]) łakomstwu dzieci swe poświęcić.

Tu Rózia umilkła, a po chwili, podnosząc główkę i patrząc mi jakoś serdecznie w oczy, dodała:

— Nie wiem doprawdy, dlaczego ja tak otwarcie i śmiało wszystko to panu mówię.

— Może dlatego — rzekłem, wyciągając do niej rękę — że znam pana Karola, że go szanuję i mocno mu życzę, aby zawsze godnym był takiego serca, jakie sobie zjednał.

Rózia ścisnęła moją rękę, łza zakręciła się w jej oku, i rzekła:

— Nie widziałam go ze trzy miesiące. Ojciec domyślił się widać, co się w sercu mojem dzieje, i choć niedawno był chory, choć wie, żeby mu nikt szczerzej i umiejętniej nie poradził, posłał po innego lekarza. Byłam obecną, gdy rozkaz ten wydawał; z jego wejrzenia domyśliłam się, dlaczego powierzał się rękom, którym nie ufał; ośmieliłam sie zrobić uwagę; odpowiedział mi, że wie, co robi, że jego obowiązkiem jest myśleć o mnie, a nie moim rozrządzać nim.

[1]) Zmyślność wrodzona i taka, że człowiek niemal nie wie, że nią się rządzi.

[1]) Zakrytemu, zasłonionemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wyborami z nimi krucho, rzucali na przeciwników blokowego projektu reformy sejmowej, ciągle haniebne oszczerstwa.

I tak księży i stojałowczyków judzili na wszechpolaków, wszechpolaków straszyli rządami i wpływami księży. A jak się nie udało im naszego obozu poróżnić, chwycili się najordynarniejszych oszczerstw. Ponieważ wszechpolacy w walce przeciw cygaństwom i zdradzie ludu przez Stapińskiego zajmują pierwsze miejsce, przeto na nich posypały się największe oszczerstwa. Zarzucano nam wszechpolakom i całemu Związkowi narodowo-ludowemu, że jesteśmy lizuniami pańskimi i księżymi, że gasimy nastrój wojenny przeciw Rosyi, wreszcie, że wysługujemy się Rosyi. Tymczasem wszyscy wiedzą że waliliśmy przy wyborach w stańczyków jak w bęben, że powaliliśmy familię Jędrzejowiczów i Tyszkiewiczów i w bocheńskim Górskiego. Także wiedzą wszyscy o tem, że przy tych wyborach sejmowych dożyliśmy tej szczęśliwej chwili, że księża, przeważnie synowie chłopscy, wydobyli się wreszcie z pod opieki stańczykowskiej i poszli z ludem. Głosowali na chłopów i ich kandydatów przeciw stańczykom.

Zarzuca się nam wprawdzie, że „Sokół" jest pod naszą komendą i wpływami, że także w „Drużynach bartoszowych" mamy głos. Kto widział doraźny zlot sokoli we Lwowie w dniu 3 lipca b. r., tę sprawność i gotowość do boju z wrogiem stałych wojskowych drużyn sokolich, kto czyta dobrze „Ojczyznę" i słyszał to, co mówiliśmy na naszych zgromadzeniach w czasie kiedy zanosiło się na wojnę Austryi z Rosyą, — ten przyznać musi, że podłymi oszczercami są ci, którzy głoszą, że my gasimy zapał wojenny w narodzie. Przecież nie kto inny, jak Stapiński i jego posłowie jeszcze w r. 1911 straszyli chłopów polskich przy wyborach, że „wszechpolacy to powstańcy". Jeszcze 24 grudnia 1912 r. pisał Stapiński w „Przyjacielu ludu", że o boju o Polskę myśleć nie trzeba. Przy ostatnich wyborach Stapiński i jego podkomendni straszyli chłopów w jasielskim powiecie, że jak chłopi nie pójdą za pijacząą Bosakiem, to pańszczyzna powróci. Bo u blokowców to nawet z najświętszych haseł narodowych, haseł o niepodległość Polski, robi się pospolity handel polityczny. Trzeba było rządowi austryackiemu, aby straszyć Rosyę powstaniem polskiem, to c. k. blokowcy, niewolnicy rządowi, co z łaski rządu mają mandaty, ubierali rogatywki i krakuski i robili ze siebie c. k. powstańców.

I dziś, kiedy „Sokół" i „Drużyny bartoszowe" jako stałe organizacye dalej ćwiczą, i tworzy się przy tych organizacyach stałe wojsko polskie, to już na wsi o „Związkach strzeleckich" coraz ciszej, bo już gorączka wojenna w Austryi przeciw Rosyi minęła.

Te z życia przykłady najlepiej świadczą, do jakich oszczerstw zdolni są blokowcy, jeżeli nam zarzucają, że nie jesteśmy zwolennikami ruchu zbrojnego o wolność Polski.

W końcu najpodlejsze oszczerstwo, jakiego dopuszczono się na nas, to zarzut nam czyniony sojuszu z moskalofilami. A zarzuty wszystkie te puszczają dzienniki blokowe w ten sposób, że trudno je prawnie pociągnąć do odpowiedzialności. Ponieważ jednak jeden z dzienników ruskich zarzucił prof. Grabskiemu i prezesowi Rady narodowej p. Cieńskiemu, że robili sojusz wyborczy z moskalofilami, prof. Grabski za głoszenie tego oszczerstwa zaskarżył ten dziennik i te polskie „blokowe dzienniki", które ten zarzut powtórzyły. Najlepiej wybory same okazały całą ohydę tego oszczerstwa blokowców. Moskalofile wszędzie łączyli się z ukraińcami a polskich kandydatów utrącali we wschodniej Galicyi. W zachodniej Galicyi, nawet w krośnieńskim powiecie, moskalofile postawili swego kandydata, aby Stapińskiemu ułatwić lepsze przejście, dla ministra zaś ludowcowego Długosza zrobili moskalofile wyjątek i cofnęli swojego kandydata, aby mógł p. Długosz przejść jednomyślnie. Dla naszych kandydatów moskalofile nie mieli żadnych względów, tylko wszędzie ich zwalczali. I znowu te dowody przytoczone świadczą najlepiej, ile nieuczciwości i podłości jest w podejrzywaniu nas o sojusze z Rosyą i jej ludźmi. Dla nas wszechpolaków, którzy prawie cały ciężar roboty polskiej w Rosyi na swoich barkach nosimy, których prześladują i więżą za oświatę polską na Chełmszczyźnie, za walkę o język polski w gminie i szkole, zarzut moskalofilstwa jest tak strasznie krzywdzącą obelgą, że zdobyć się mogą na nią tylko ludzie, którzy w swych duszach nie mają iskierki sprawiedliwości dla swoich przeciwników politycznych. Tylko najpodlejszego gatunku zawodowi oszczercy, mogą czynić zarzut moskalofilstwa nam, wszechpolakom. Rzucali blokowcy na nas oszczerstwa dlatego, aby ukryć swoje niecne nieprawe sojusze wyborcze.

Kto bowiem szedł drogą przekupstwa i demoralizacyi, kto, jak demokraci miejscy, zawdzięcza mandaty tylko żydom i ukraińcom we wschodniej Galicyi, kto jak Stapiński popierał ukraińskich kandydatów ze szkodą polską i przezto popełniał najohydniejszą zdradę narodową, ten chciał zakryć swoje łajdactwa tem, że czynił nowe łajdactwo, rzucając na swoich przeciwników politycznych, co jego niecne zbrodnicze ze stanowiska narodowego sprawki wykrywali, z gruntu fałszywe oszczerstwa. Zdawało się nam jednak, że po walce wyborczej odechce się Stapińskiemu dalej wojować tylko oszczerstwem i kłamstwem.

Klęska wyborcza, niczego jednak nie nauczyła Stapińskiego. On dalej chce zatruwać serca swoich czytelników brudem i fałszem. Każdy numer „Przyjaciela ludu" jest napełniony oszczerstwami na nas. Pokrzykują ciągle Stapińszczaki w „Przyjacielu" na sojusz pańsko-wszechpolski, mimo że stańczykom przy ostatnich wyborach w powiatach rzeszowskim, kolbuszowskim i bocheńskim sprawiliśmy cięgi.

Zarzuca nam dalej „Przyjaciel ludu" sojusz z księżmi, tak, jakgdyby sojusz ten mógł komu ubliżać.

A przecież najbardziej radować powinni się wszyscy, co ludowi szczerze życzą, że duchowieństwo, które przeważnie z ludu pochodzi i wśród niego pracuje, coraz silniej jednoczy się z ludem w walce o lepszą dolę ekonomiczną i polityczną.

Ja osobiście uważam za wielkie zwycięstwo sprawy ludowej, kiedy patrzałem na to, jak przy ostatnich wyborach do Sejmu księża głosowali na chłopów i odważnie zwalczali stańczykowskich kandydatów. I to jest rzeczą naturalną, że o ile duchowieństwo w Związku narodowo-ludowym zjednoczy się z ludem, to lud pójdzie ręka w rękę z duchowieństwem.

Obok tych kłamliwych i nieszczerych zarzutów, odnoszących się do sojuszów politycznych, zarzuca się nam ciągle w „Przyjacielu ludu", że to, że kraj obecnie nie ma pieniędzy na budowę dróg i szkół, że brak jest posad nauczycielskich, że to wina nasza, bo Sejm nie uchwalił blokowego projektu reformy sejmowej. Przypominamy, że nie kto inny, tylko my, wszechpolacy, dopominaliśmy się stale i ciągle od r. 1908, a więc od wyborów sejmowych, o sprawiedliwą reformę sejmową dla ludu polskiego.

Kiedy zaś spółka stańczykowsko-żydowsko-ludowcowo-ukraińska pokazała na światło dzienne, tego dziwoląga blokowego, co się mienił projektem reformy wyborczej do Sejmu, staraliśmy się ten projekt poprawić o tyle, aby on był możliwy do przyjęcia.

Upór przeto i zła wola blokowców sprawiły, że Sejm rozwiązał rząd bez uchwalenia reformy sejmowej.

Stojąc na stanowisku interesów kraju domagaliśmy się także stanowczo uchwalenia planu finansowego we Wiedniu, aby wydobyć pieniądze na potrzeby kraju. Przypominamy, że plan finansowy zostałby uchwalony w maju b. r. we Wiedniu, gdyby nie groźba obstrukcyi ruskiej i ludowcowej. Gdyby Stapiński nie rozbił Koła polskiego, to by wbrew obstrukcyi ruskiej uchwalono plan finansowy, co by przyniosło krajowi około 14 milionów koron.

Jeżeli teraz brak pieniędzy w kraju na rolnictwo, drogi, szkoły, nauczycielstwo, to jest jedynie wina złych rządów bloku. Bo poprawić zły i krzywdzący naród polski projekt reformy sejmowej, było można, a także potrzeba było uchwalić plan finansowy we Wiedniu. Blokowcom jednak przy załatwieniu tych pierwszorzędnych spraw krajowych zależało nie na interesie kraju i korzyści dla szerokich warstw ludowych, tylko na tem, aby Leo był ministrem skarbu, a Stapiński dostał nową łapówkę.

Brak jednak pieniędzy na najżywotniejsze potrzeby w kraju, można szybko usunąć przez uchwalenie budżetu krajowego i planu finansowego we Wiedniu.

Oszczerstwami, rzuconemi na nas, wszechpolaków, chleba i pomocy biednemu ludowi nie dacie. Lud na waszych kłamstwach i oszczerstwach się poznał już przy ostatnich wyborach sejmowych i wydał na was, Stapińczycy, surowy sąd. Zawróćcie przeto z tej drogi i okażcie dobrą wolę i gotowość pracy dla dobra ludu.

Karol Zrencki.

„Ruska kryuda“.

Ratyszce pow. Zborow.

Kiedyśmy już zaczęli pisać o tak zwanej „ruskiej krzywdzie“, prędko nie przestaniemy, a nasze rewelacye rzucą wiele ciekawego światła na stosunki wschodnio-galicyjskie. Dziś przystąpimy do miasteczka Załozieć, odległego od nas o milę.

Załoźce, według ostatniej konskrypcyi, liczą przeszło cztery tysiące Polaków i żydów i dwa tysiące Rusinów, czyli Polaków i żydów przeszło dwie trzecie.

Wszyscy pamiętamy doskonale ostatnie wybory do Rady państwa, ale nic nie zaszkodzi, gdy w krótkości przypomnimy, jak one odbyły się w okręgu 33 (Złoczów-Zborów-Załoźce-Jezierna).

Celem obalenia niemiłego kandydata, naszego wieloletniego prezesa T. S. L. w Tarnopolu, członka Zarządu głównego T. S. L., którego pragnęły wszystkie żywioły polskie w okręgu 33, Stanisława Srokowskiego, spiknęły się wszelkie stronnictwa antinarodowe, naturalnie z p. namiestnikiem JE. Dr. Michałem Bobrzyńskim na czele, dlatego tylko, że mimo najwydatniejszej pracy narodowej, p. Srokowski był i jest wszechpolakiem, ale on z pod tego sztandaru nigdy nie wystąpi, wiedząc dobrze, że tylko tu jest prawdziwa praca, nad i z ludem pracuje on od najwcześniejszej młodości, a zresztą.... zresztą w Galicyi wschodniej między ludem na inne stronnictwo miejsca nie ma.

Otóż celem obalenia kandydatury p. Srokowskiego, Bobrzyński wywarł presyę na Radę narodową w tym kierunku, że gdyby nie uchwaliła na okręg 33 kandydatury Dr. Golda ze Złoczowa, którego zresztą nie pragnęli nawet żydzi, on, Bobrzyński, postawi kontrkandydatów przeciw p. Zamorskiemu w okręgu wiejskim Zbaraż-Kozowa i przeciw p. Gallowi w okręgu miejskim Tarnopol, obu wszechpolakom. Wprawdzie Bobrzyński słowa nie dotrzymał, bo przeciw p. Zamorskiemu wysunął kandydaturę śmieszną, „dziedzica“ z Hołotek, ale Rada narodowa pod tą bezprzykładną presyą zatwierdziła Golda, renegata z pod sztandaru wszechpolskiego. Wprawdzie wyborcy jednomyślnie głosowali na p. Zamorskiego i ten przeszedł, ale okręg 33 został na długo straconym. Kandydatura Golda była tak niesympatyczną, że otrzymał on śmiesznie nizką ilość głosów.

Żywioły antinarodowe, wykorzystując to niebywałe nieporozumienie w obozie polskim, postawiły kandydaturę osławionego bluźniercy Ernesta Breitra, który popierany przez żydów i hajdamaków małą większością głosów przeciw p. Srokowskiemu uzyskał mandat. Ponieważ równocześnie w okręgu 2 lwowskim wybrano go posłem, przeto mandat z okręgu 33 złożył, polecając w swe miejsce razem z hajdamaką Łaurukiem, Reizesa, syonistę, który też przeszedł.

Takie były wybory do parlamentu w sławnym roku 1911. Lecz czas, to najlepszy nauczyciel. Przekonali się żydzi dowodnie, co to znaczy „przyjaźń hajdamacka“.

I gdy nadeszły prawybory do Sejmu, nie usłuchali głosu swego współwyznawcy dr. Pudlesa, lecz podawszy dłoń zgody Polakom, sojuszu wiernie dochowali. Mimo niesłychanego terroru ze strony ukrainy, mimo grożenia przez hajdamaków bojkotem żydów, mimo napaści na nich, szli solidarnie na listę kompromisową polsko-żydowską. Jakich nadużyć dopuszczali się ukraińcy w czasie aktu prawyborczego, tego nie spisanoby na oślej skórze. Musimy tutaj nadmienić, że komisarze wyborczy zupełnie nie wpływali na wolę prawyborców, z czego widać, że nasz starosta postąpił według rozporządzenia p. namiestnika. Nie pomogło więc zwożenie przez hajdamaków „powozami“ prawyborców z Gajów, nie pomogły terror i pałka hajdamacka, nie pomogły odgrażania i strachy, lista kompromisowa zwyciężyła w stosunku 3:2. Wybrano ośmiu Polaków i ośmiu Żydów wyborcami. Na pochwałę żydów wypada naznaczyć, że bez wyjątku oddawali pierwszy głos na proboszcza polskiego kanonika ks. Zygmunta Jarosza.

Do wyborów jeszcze dziesięć dni!

Przez ten czas panuje spokój pozorny, choć wre cicha walka, by na stronę ukraińską skaptować wyborców. Co tam się robiło? jak tam się robiło? co było dowodem kaptowania? ile było gróźb? — nie wiemy. Dotychczas okrywa to mgła tajemnicy, która wkrótce z całą pewnością rozedrze się i słonko prawdy błyśnie.

Nadszedł dzień 30 czerwca „dzień rozprawy“.

Wyborcy zjechali się do miasta, z siedzibą władzy autonomicznej Brodów. Mimo próśb i gróźb, mimo strasznego terroru, mimo kopy flaszek z wódką i stosu beczek piwa, mimo łechcących podniebienie pieczeni najrozmaitszych, mimo ryb „po żydowsku“, mimo brzęczących dowodów, wyborcy ze Załoziec w liczbie szesnastu wytrwali na stanowisku i trzykrotnie solidarnie oddali swe głosy na p. Tadeusza Cieńskiego.

Cześć im za to!!

Ale teraz zaczyna dziać się coś nowego. W przeciągu pięciu dni spłonęło w Załoźcach siedm domów żydowskich. Wytłómaczona zupełnie panika ogarnęła mieszkańców żydów tembardziej, że nie mogło tu zachodzić podejrzenie umyślnego podpalenia celem uzyskania wynagrodzenia asekuracyjnego, gdyż trzy domy nie były zupełnie asekurowane. Tymczasem gruchnęła po mieście wieść, że to „sicz“ z Gajów, która jest postrachem całej okolicy, w ten sposób mści się za ostatnie głosowanie mimo, że posłem został Rusin, choć moskal, że mści się za to, iż żydzi nie dotrzymali sojuszu z r. 1911 i że nie będzie nocy, w którejby ognia nie było. Dziwną jest policya załoziecka, złożona prawie w zupełności z Gajowników, ktora przeciw temu nie przedsiębierze żadnych kroków. Stary burmistrz, chcący być znowu burmistrzem, p. Zając i kandydat na burmistrza, aptekarz, p. Baczyński, nic, ale to literalnie nic nie robią, by temu wszystkiemu zapobiedz.

Żydzi, ogarnięci naturalnym strachem przed stratą swego mienia, tłumem poszli się asekurować. Lecz cóż z tego, kiedy i agencye, będące w wytłómaczonym strachu, asekuracyi przyjmować nie chcą. Doszło to nawet do tego, że szef agencyi Krakowskiego Tow. wzaj. ubezp., p. Federowicz, śpi z aktami pod głową, by każdej chwili mógł uciec.

Lecz to wszystko, powie ktoś, są tylko domysły, że ukraina hula, podstawy realnej do takiego posądzania nie ma. Owszem jest! Otóż przy pożarze domu Diamentowej żandarmerya schwyciła dwóch Gajowników, którzy uciekali przez ogrody na przełaj. Na zapytanie, skąd uciekają oświadczyli, że „byli u swej wspólnej dziewczyny“. Żandarmerya nie dała się tem zbić z tropu, bo przecież trudno, by ktoś podczas pożaru przekradał się manowcami; obu „siczowników“ aresztowała. Chodzą po mieście pogłoski, że do podpalania już się przyznali, ale to jeszcze nie jest pewne, wykaze to dopiero śledztwo sądowe. Tymczasem jakby na potwierdzenie tej pogłoski, jakby dowód zemsty za dwóch aresztowanych, następnej nocy wybucha prawie równocześnie w trzech różnych stronach miasta pożar.

Co o tem sądzić?

Chyba jest najlepszy dowód, że działa tu szajka dobrze zorganizowana, która chyba tylko w chęci osobistej zemsty szerzy postrach i gwałt wśród spokojnej ludności.

A władze nasze trochę za wiele milczą, a ci ludzie przecież płacą ogromne podatki, więc powinni być bronieni ze strony władz. Oczekujemy rychłego wyjaśnienia tych wypadków. *Obywatele Polacy.*

Krzywdy ruskie na polu szkolnictwa ludowego.

III. (por. Nr. 16 i 35 z r. 1912).

W dalszym ciągu p. Stepan Baran stara się w „Dile“ z 13 marca 1912 wykazać, że chociaż Rusini istotnie mają więcej szkół ludowych, niż należałoby się im to według

procentowego stosunku ludności ruskiej do polskiej, to jednak są oni pokrzywdzeni tem, że ich szkoły są przeważnie szkołami niższego typu, gdy polskie są typu wyższego. A że tego twierdzenia inaczej uzasadnić nie może, więc stara się wykazać, że Galicya wschodnia, kraj rzekomo ruski, jest w ten właśnie sposób pokrzywdzona w stosunku do zachodniej, jako kraju polskiego. Pisze on tak:

„Galicya wschodnia to typowy kraj jedno i dwuklasówek. W roku szkolnym 1910 było 19 powiatów w Galicyi, w których liczba jednoklasówek wynosiła 50 do 80 procent wszystkich szkół w powiecie, z czego **aż 13 powiatów** we wschodniej Galicyi... a **tylko 6 powiatów** w Galicyi zachodniej“.

I rzeczywiście ten stosunek 13 powiatów wschodnich do 6 zachodnich wygląda na rażące pokrzywdzenie Galicyi wschodniej — ale tylko dla tego, kto nie ma pojęcia o tych dwu częściach kraju. A tymczasem jest to stosunek możliwie najsprawiedliwszy i tylko nienawiść i zagorzałość ruska p. Barana kazała mu demagogicznie przez **„aż“** i **„łyszeń“** (jedynie, tylko) go podkreślić. Bo Galicya wschodnia i zachodnia to nie są wcale dwie równe połowy kraju, lecz Galicya zachodnia jest tylko trzecią częścią całej Galicyi, a Galicya wschodnia obejmuje przeszło dwie trzecie części kraju [1]). Tak też i powiatów z największym procentem jednoklasówek przypada $^2/_3$ z 19 czyli 13 na Galicyę wschodnią, a $^1/_3$ czyli 6 na zachodnią. Jest to tak oczywiście sprawiedliwe, że nawet p. Baran musiałby to uznać, gdyby nie to, że on wprost za zadanie sobie postawił zohydzenie polskiej Rady szkolnej krajowej i Polaków wogóle.

A teraz jak się przedstawia drugie twierdzenie, że Galicya wschodnia to typowy kraj jedno i dwuklasówek. Otóż rzeczywiście Galicya wschodnia jest pokrzywdzona o 2·4% szkół dwuklasowych, o 9·6% szkół czteroklasowych, o 27·6% szkół pięcioklasowych i o 7·9% szkół wydziałowych, a za to ma o 1·6% szkół jednoklasowych, o 1·8% szkół trzyklasowych i o 11·2% szkół sześcioklasowych więcej, niż na nią przypada. Ale ta krzywda Galicyi wschodniej nie jest jeszcze wcale krzywdą ruską. Bo przecież powszechnie wiadomo, że szkoły typów wyższych, a więc cztero, pięcio i sześcioklasowe, oraz szkoły wydziałowe są szkołami miejskiemi i chodzą do nich przedewszystkiem dzieci ludności miejskiej, a ludność miejska w Galicyi wschodniej jest przeważnie polska i to bardziej polska, niż wsi są ruskimi. Mianowicie w 19 największych miastach Galicyi wschodniej ludność polska stanowiła w r. 1900 aż 67·3%, gdy ludność ruska tylko 12·9% czyli prawie piątą część ludności polskiej, a ósmą część ludności miejskiej wogóle. A jeśli nawet wezmiemy pod uwagę i miasta mniejsze, to w 43 miastach Galicyi wschodniej, które liczą ponad 5.000 mieszkańców, jest Polaków 66·5%, a Rusinów tylko 20·5% czyli piątą część ludności. Jeśli więc nawet istotnie Galicya wschodnia jest pokrzywdzona pod względem szkół więcejklasowych, to nie jest to krzywdą Rusinów, lecz raczej Polaków wschodniogalicyjskich. A raczej nie jest to żadną krzywdą, bo nikt tego nie zawinił, lecz jest to tylko naturalny wynik tego stanu, że jest to kraj o ludności mieszanej polsko-ruskiej w przeciwieństwie do Galicyi zachodniej, która jest krajem czysto polskim. Wskutek tego bowiem, że i Polacy i Rusini chcą wychowywać swoje dzieci w swoich osobnych szkołach, trudniej jest tutaj w Galicyi wschodniej o zebranie razem tylu dzieci, aby im koniecznie trzeba było zakładać szkołę więcejklasową (np. czteroklasową). Prócz tego wogóle społeczeństwo ruskie mniej czyni starań o szkoły, niż polskie, co jasno wynika z tego, że wiele ruskich szkół jest nieczynnych i że nie zakładają prawie wcale szkół prywatnych (3 ruskie na 138 polskich!!), (a natomiast przeszkadzają w tem Polakom). I jeszcze jedno. Społeczeństwo ruskie — jest przeważnie chłopskiem, a z własnego doświadczenia we własnej wsi wiem, ile to trudów i starań trzeba nieraz ponieść, aby przekonać chłopów nawet w Galicyi zachodniej (którzy są przecież bardziej oświeceni) o potrzebie i korzyściach z założenia szkoły czteroklasowej. Niestety dzisiaj w mojej Przybyszówce pod Rzeszowem chłopi wprawdzie domagają się i żądają szkoły czteroklasowej, ale muszą się borykać z oporem.

A więc: Nieprawdą jest, że Galicya wschodnia to typowy kraj jedno i dwuklasówek, a te nieznaczne zresztą braki cztero i pięcioklasówek, jakie są, dają się przedewszystkiem odczuwać ludności polskiej w miastach i nie są one krzywdą, wyrządzaną Rusinom ze złej woli Polaków, lecz tylko koniecznem następstwem mieszanej ludności kraju. Takie to są krzywdy ruskie.

Lwów, 1913 r. *Józef Rączy.*

---

[1]) Według spisu ludności Galicya zachodnia stanowi — 29·5% obszaru, 34% ludności (i ma 53·8% szkół ludowych), a Galicya wschodnia stanowi — 70·5% obszaru, 66% ludności (i ma 64·2% szkół ludowych).

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Wielki wiec w Białej odbył się niedawno, aby zaprotestowej przeciw przeniesieniu z Białej trzech profesorów-wszechpolaków: Podgórskiego, Mikułowskiego i Sierakowskiego. Ci trzej profesorowie, zatrudnieni w szkołach T. S. L., oddali cały swój czas pozaszkolny pracy społecznej między ludem i robotnikami, a że nie kryli pod korcem swoich wszechpolskich przekonań, więc też rzucili się na nich, niby psy wściekłe: Niemcy, żydzi, socyaliści i nieroby — a nawet wysłali do Zarządu Głównego T. S. L. oszczerczy memoryał na nich. Robotnicy i okoliczni chłopi, dowiedziawszy się o tem, zeszli się w liczbie półtora tysiąca i bardzo ostro rozprawili się z oszczercami. Równocześnie zaś podjęli delegaci wiecu starania, aby profesorów tych w Białej zatrzymać.

Żydzi a większa własność w Galicyi. Na podstawie wykazu urzędowego z dnia 13 marca r. b., zawierającego listę posiadaczy dóbr tabularnych, uprawnionych do głosowania w kuryi większych własności, stwierdzić można zmiany pod względem wyznaniowym, jakie zaszły w latach ostatnich. W r. 1901 było posiadaczy tabularnych dobr Polaków rzymsko-katolickiego obrządku 73 procent, żydów 15 proc., Niemców 5 proc. W ciągu ostatnich lat dwunastu ubyło: Polaków rzym.-kat. 3 proc., Niemców 2 proc., przybyło natomiast żydów 5 proc., tak, że obecnie w Galicyi mamy właścicieli tabularnych Polaków 70, żydów 20, Niemców 3 prc. W cyfrach tych nie jest uwidoczniona ta własność tabularna, która nie ulega zmianie właściciela, jak własność zgromadzeń religijnych i instytucyi publicznych, a również własność tabularna, zostająca chwilowo w posiadaniu spółek włościańskich, parcelacyjnych przeważnie, których jest zresztą niewiele.

Ogółem na 2,244 właścicieli większych posiadłości jest Polaków rzym.-kat. 1.557, żydów 439, Niemców 86. Największy procent właścicieli żydów wykazują okręgi złoczowski i tarnowski, dochodzi bowiem do 50 proc.

ZABÓR ROSYJSKI.

Zapis redaktora. W Królestwie polskiem umarł znany redaktor Adam Wiślicki. Cały majątek zapisał na cele pożyteczne. Wynosi on 89.300 rubli czyli okrągło 200 tysięcy koron.

Z funduszu powyższego Wiślicki przeznaczył 20 tysięcy rubli na rzecz Towarzystwa biblioteki publicznej w Warszawie przy ulicy Rysiej, wyłącznie na budowę gmachu.

Resztę majątku swego ś. p. Wiślicki zapisał na założenie bibliotek publicznych: w Kielcach — im. matki zmarłego, ś. p. Michaliny, i w Kaliszu — im. pierwszej żony zmarłego, ś. p. Florentyny. Dla każdej z tych instytucyi Wiślicki przeznaczył po 10 tysięcy rubli na wzniesienie domów dla tych bibliotek i zbiorów naukowych, oraz po 10 tysięcy rubli na kapitał wieczysty, od którego procentów ma być utrzymywany bibliotekarz Polak.

Fundusz, zabezpieczający dożywocie Maryi Wiślickiej-Berzykowskiej, po jej śmierci, ma być przeznaczony na założenie biblioteki publicznej w Siedlcach lub Łomży, imienia drugiej żony zmarłego, ś. p. Celestyny. Gdyby okazała się pozostałość z tego funduszu, należy ją umieścić na procen-

cie, składanym do wysokości 20 tysięcy rubli, do ufundowania biblioteki publicznej w Suwałkach imienia siostry zmarłego, ś. p. Józefy Wiślickiej.

Tępienie polskości na Chełmszczyźnie. Wobec braku kandydatów Rosyan, katolicy a wśród nich kilku księży dzierżawią wiele majątków cerkiewnych na Chełmszczyźnie. Obecnie chełmski konsystorz prawosławny uchwalił, by przy nowych licytacyach stanowczo nie oddawać majątków cerkiewnych w dzierżawę księżom. Co się zaś tyczy gruntów, dzierżawionych przez katolików, konsystorz poleca parafianom i bractwom cerkiewnym obmyślenie środków, by przy nowych licytacyach utrzymali się wyłącznie prawosławni, w czem powinno im okazywać pomoc rosyjskie Tow. drobnego kredytu.

Przygoda ks. biskupa Łosińskiego. Podczas odbywanej obecnie przez biskupa Łosińskiepo wizytacyi pasterskiej dyecezyi zaszedł przykry wypadek. Oto powracający nocą z Koziegłów przez Myszków do Zawiercia z biskupem furman, nie znając fatalnych dróg, zabłądził pod Mrzygłodem i jadąc przez nasypy i szyby kopalniane wywrócił powóz. Ks. biskup na szczęście nie poniósł szwanku. Ponieważ jednak o pomoc wśród nocy było trudno, ks. biskup zostawił wywrócony powóz i błądząc po nieznanej okolicy pieszo dostał się do Zawiercia, skąd dopiero posłał kilku parafian, aby powóz wydobyli z błota i sprowadzili na właściwą drogę. Onegdaj ks. biskup Łosiński przybył do Dąbrowy, skąd w dniu 4 b. m. powróci do Kielc i po krótkim wypoczynku ruszy w nowy objazd pasterski. Trzeba zaznaczyć, że biskup kielecki większość roku spędza na wizytacyach, które urządza bez rozgłosu, docierając do najodleglejszych parafii nietylko koleją i końmi, ale nawet pieszo.

Emigracya żydów z Częstochowy. Przeszło dwieście rodzin żydowskich opuściło w tych dniach Częstochowę, udając się za granicę dla zarobku. Wiele z nich wyjeżdża do Argentyny.

Emigracya żydów z Warszawy. Podług informacyi gazety żyd. „Moment", w ostatnich czasach zaczęła się masowa emigracya do Ameryki szewców żydów, wyrabiających obuwie t. zw. mechaniczne w Warszawie. To samo dzieje się wśród warszawskich stolarzy żydów oraz kamaszników żydowskich.

Wielu z nich zwróciło się do zarządu gminy żydowskiej z prośbą o udzielenie wsparcia na emigracyę ze specyalnego funduszu po zmarłym M. Lewim, który przeznaczył sporą sumę dla żydów emigrujących z Warszawy pod warunkiem, że do niej nie wrócą nigdy.

W gminie jednak, jak pisze ta gazeta, robią wielkie trudności i żądają licznych formalności.

ZABÓR PRUSKI.

„Pruska gazeta śląska", jedna z głównych organów hakatyzmu, zamieszcza obszerny artykuł o celach komisyi kolonizacyjnej. Zaznacza najpierw, że po utworzeniu jej instytucya działała po omacku, nie zdoławszy sobie na razie wytknąć konkretnych celów. Połapawszy się w położeniu, spostrzegła, że potrzeba jej najpierw stworzyć wał ochronny z chłopów niemieckich przeciwko wschodowi, osiedlać ich wzdłuż dróg wojskowych, prowadzących ku wschodowi, wzmocnić niemczyznę w tych okolicach, w których ludność polska przewyższa lub równoważy niemiecką, aby żywiołowi niemieckiemu dać przewagę, a wreszcie okolić niemieckimi chłopami miasta i miasteczka, aby i w nich podnieść żywioł niemiecki; pod tym zaś względem nauczyło ją doświadczenie, że im mniejszem jest miasteczko, tem ściślej powinno być otoczone kręgiem niemieckim. Cały ten plan nie da się naturalnie szematycznie przeprowadzić, ale wielką pomocą komisyi kolonizacyjnej jest „Ostmarkenverein", który informuje o potrzebach niemczyzny, daje wskazówki, w których okolicach lub miejscowościach wkroczenie jej jest koniecznem. W tym celu wydał „Ostmarkenverein" obszerną pracę, w której udział wzięli wybitni jego reprezentanci, jak Raschdau, Dietrich, Schäfer i inni, a która zawiera najpierw zestawienie, dotyczące działalności komisyi kolonizacyjnej, a dalej zawiera wskazówki, w jakim kierunku działac powinna.

W szerokiem półkolu otaczają osady kolonizacyjne Poznań. Pierwszą z nich było Tarnowo, przechrzczone na „Schlehen". Największe sukcesy odniosła kolonizacya w Gnieźnieńskiem, gdzie w jednym kompleksie leży 30 wsi rozlokowanych, obszaru przeszło 200.000 mórg z blisko 3.000 rodzinami osadniczemi niemieckiemi. Dalej koncentrują się osady około Janowca, gdzie pobudowano wielki spichlerz na zboże połączony z wielkiem „silo", założono parową piekarnię, mleczarnię i fabrykę płatków ziemniaczanych, a każdy przybywający do miasteczka tego z daleka już widzi niemiecką cywilizacyjną działalność... Tak chwalą się Niemcy...

Z AUSTRO-WĘGIER.

Reorganizacya armii austryackiej. Ze strony wojskowej ogłaszają następujące szczegóły o nowej reorganizacyi armii, która polega głównie **na powiększeniu ilości komend korpuśnych z 16 na 22.**

Armia podzielona będzie na **5 inspektoratów.** Przez powiększenie liczby korpusów nastąpią także zmiany w dotychczasowym składzie poszczególnych korpusów.

Inspektoraty armii znajdować się będą: w Wiedniu, Insbruku, **Lwowie,** Budapeszcie i Sarajewie.

Do inspektoratu wiedeńskiego należeć będą korpusy: Wiedeń, Praga, Litomierzyce i nowo mający się utworzyć korpus w Bernie. Korpus berneński utworzony będzie z brygad śląskich korpusu krakowskiego i brygad morawskich korpusu wiedeńskiego.

Do inspektoratu lwowskiego należeć będzie 5 komend korpuśnych: Kraków, Lwów, Przemyśl, Stanisławów (nowa komenda) i Czerniowce (nowa komenda). W tych korpusach armii nastąpią znaczne zmiany.

Jak już wspomniano, utworzonych będzie **6 nowych korpusów:** w Celowcu, Bernie, **Stanisławowie, Czerniowcach,** w Wielkim Waraździnie i w Osieku.

Także liczba komend obrony krajowej będzie powiększona w Austryi o 4. Liczba żołnierzy w poszczególnych korpusach nie dozna zmiany mimo zwiększenia ilości korpusów. a to z powodu podwyższenia stanu prezencyjnego. Jednorazowe koszta tej reorganizacyi armii wynosić będą **40 milionów kor. i 8 milionów koron rocznie.** Wnet wszystkie podatki płacić będziemy tylko na wojsko.

ZE ŚWIATA.

Wisła-Dniepr-Wołga. Rosyjskie ministerstwo komunikacyi poleciło komisyi, ustanowionej dla budowy drogi wodnej Wołga-Dniepr, wypracować połączenie tej drogi z Wisłą, Nowa droga wodna ma być przeznaczona do żeglugi dla parostatków o zagłębieniu w wodzie na 10/4 arszyna i o pojemności od 120 tysięcy do 150 tysięcy pudów ładunku. W tym celu niebawem przybędzie do Królestwa polskiego delegacya inżynierów dla dokonania studyów technicznych. Według opinii ministerstwa rzeka Bug do połączenia Wisły z zaprojektowanym systemem wodnym jest niewystarczającą i od Brześcia Litewskiego od Wisły trzeba wybudować kanał oddzielny. Droga wodna rozpocznie się od Brześcia Litewskiego odpowiednio rozszerzoną rzeczką Leśną, która wpada do Bugu, czyli do wsi Orla; od tej wsi droga pójdzie Bugiem do Drohiczyna, skąd rozpocznie się kanał, prowadzący do wsi Granno, gdzie przetnie Bug. Od tego miejsca znowu pójdzie kanał do Jabłonny i tu połączy się z Wisłą. Drugi zaś projekt proponuje inny kierunek, mianowicie od wsi Granno na miasto Sokołów, Węgrów i Stanisławów do Warszawy, gdzie kanał połączyłby się z Wisłą pod Bielanami lub w okolicach nowego mostu.

Druga wojna.

Trudności w rokowaniach.

Zanim jeszcze rozpoczęły się rokowania pokojowe w Bukareszcie, panowało powszechne mniemanie, że najprędzej przyjdzie do skutku porozumienie się pomiędzy Bułgaryą a Rumunią. Tak się w rzeczywistości stało. Delegaci

rumuńscy i bułgarscy porozumieli się co do wszystkich trzech punktów, zawartych w nocie rumuńskiej z dnia 21 lipca b. r., skutkiem czego **pomiędzy Rumunią a Bułgaryą można uważać za fakt spełniony.**

Wedle preliminarza pokojowego nowa granica rumuńsko-bułgarska rozpoczyna się w oddaleniu 12 km. poniżej Balcziku, przechodzi w oddaleniu 10 km. na północny zachód od Dobricz, a kończy się na zachód od Turtukaj, a mianowicie w oddaleniu 9 km. koło wsi Turski Smil. W sprawie rumuńskich szkół i kościołów w obszarach, zdobytych przez Bułgaryę, zgodzono się na załatwienie, ułożone na konferencyi petersburskiej, Bułgarya obowiązuje się znieść twierdze w Ruszczuku i Szumli, oraz nie budować fortów w strefie między obu temi twierdzami i w okręgu 20 km. koło Balczika.

Rumunia zażądała i otrzymała więcej, niż to, czego domagała się pierwotnie, mimo to jednakże podwyżka była stosunkowo tak umiarkowaną, że Bułgarya bez oporu zgodziła się na nią.

Inaczej ma się rzecz z warunkami pokoju, podyktowanymi przez Grecyę i Serbię. Państwa te żądają, ażeby im przypadła w udziale cała ta część Macedonii, o którą obecnie toczyła się wojna. Wedle planu serbsko-greckiego stanowić ma rzeka Struma częściową granicę na zachodzie, poczem nagle graniczna linia zwraca się na wschód w taki sposób, że Bułgarya otrzymałaby tylko górzysty i nieurodzajny pas Macedonii, tudzież kawałek wybrzeża morza Egejskiego pomiędzy Dedeagacz a Enos. Wybrzeże to, mające około 20 km. długości, wciśnięte pomiędzy Grecyę a Turcyę, nie ma żadnej wartości ani pod względem handlowym, ani pod względem strategicznym.

Delegaci bułgarscy przedłożyli ze swojej strony projekt nowej granicy, wedle którego otrzymałaby Bułgarya znaczną przestrzeń kraju po prawej stronie rzeki Strumy z miastami: Egri-Palanka, Kratowa, Koczana, Istip, Radawiszte, Strumienica, Dojran, Seres, Demirhissar, Kawalla. Dalej proponują delegaci bułgarscy, ażeby sporne kwestye, odnoszące się do granicy serbsko-bułgarskiej, rozstrzygnęła międzynarodowa konferencya wojskowa.

Jak widzimy, żądania postawione przez Grecyę i Serbię, różnią się tak bardzo od propozycyj bułgarskich, że jeżeli wogóle kompromis dojdzie do skutku, to nie tak prędko. Grecya zwłaszcza jest nieprzejednaną, a delegat jej Venizelos miał oświadczyć, że **o port Kawalla gotowi są Grecy dalej wieść wojnę.**

Bułgarzy ustępują.

Delegat bułgarski Tonczew oświadczył, że pokój w Bukareszcie przyjdzie do skutku najpóźniej do piątku. **Bułgarzy w sprawie Kawalli pod presyą ustąpią,** jednak odwołają się do konferencyi europejskiej. Tam musi być rozstrzygnięty los Bułgaryi. W żadnym wypadku nie możemy się zgodzić, aby granicą była rzeka Struma.

Bułgarski delegat Naczowicz oświadczył, że rząd bułgarski wyrazi gotowość przyznania Turcyi w zamian za oddanie Adryanopola Kirkilisse i neutralizacyę Adryanopola.

Bułgarya u stóp cara.

Zwolennicy Rosyi wśród Bułgarów czynią gorączkowe wysiłki, celem przywrócenia straconego wpływu Rosyi. W tym celu wysłano do Petersburga b. prezesa ministrów Geszowa, który bawi tam już dwa tygodnie i stara się o pozyskanie poparcia Rosyi przy obecnych rokowaniach pokojowych, gdyż tylko w ten sposób możnaby przywrócić wpływ Rosyi w Bułgaryi.

Car Mikołaj, w odpowiedzi na pismo odręczne króla Ferdynanda, wystosował do niego telegram, w którym zapewnia go, że nie dopuści do uszczuplenia ani do upokorzenia Bułgaryi. Krol Ferdynand nabrał po tym telegramie otuchy i nie jest tak przygnębiony, jak w ostatnich czasach.

Geszow konferuje ciągle w Petersburgu z premierem Kokowcewem i ministrem spraw zagranicznych Sazanowem. Obaj ministrowie zapewnili go, że Rosya jest stanowczo zdecydowana ewentualnie przy pomocy siły zbrojnej wyprzeć Turków z Adryanopola i z Tracyi.

W kołach nacyonalistycznych sobrania sądzą, że wszystkie te starania mają na celu przywrócenie gabinetu Geszowa, tuż po zawarciu pokoju w Bukareszcie.

Bilans ostatniej wojny.

Straty. Agencya ateńska ogłasza wyciąg z oficyalnego sprawozdania o ostatniej kampanii. Stoczono 22 bitew, we wszystkich zwyciężyli Grecy, którzy obsadzili wiele miast, jak Demirhissar, Serres, Drama, Kawalla, Xanti, Dedeagacz i inne. 10.000 Bułgarów wzięto do niewoli, a 25.000 do 30.000 uczyniono niezdolnymi do walki. Zdobyto 120 armat, wiele materyałów wojennych. Opanowanie Macedonii trwało miesiąc. W walkach ostatnich poległo 35 greckich oficerów, a 75 było rannych.

Straty wojenne na Bałkanie. Rokowania pokojowe w Bukareszcie położą prawdopodobnie kres drugiej wojnie bałkańskiej, której straty są niesłychanie wielkie.

Według obliczeń prowizorycznych, armia północna serbska straciła 6.000 zabitych. Główna armia serbska straciła 25.000 zabitych, prócz tego około 6.000 ludzi umarło na cholerę. Cholera wzrasta tak, iż w szeregach, armii serbskiej obecnie po kilkaset ludzi dziennie umiera na cholerę, Straty greckie wynoszą 18.000 zabitych, wśród tych niesłychanie wielu oficerów.

Daleko większe są straty Bułgarów. Już w pierwszej połowie lipca padło trupem 15.000 Bułgarów w bitwie nad rzeką Bregalnicą. Przeszło 30.000 rannych Bułgarów przewieziono do szpitala w Sofii i poza Sofią. Armia generała Iwanowa straciła przeszło 20.000 zabitych i rannych. Nadto 8.000 rannych Bułgarów dostało się do niewoli greckiej. Nawiasem mówiąc, armia generała Iwanowa straciła przeszło sto armat na rzecz Greków. Straty tedy Bułgarów wynoszą conajmniej 80.000 ludzi, gdy Serbowie i Grecy stracili 60.000 ludzi. Dywiza czarnogórska, która liczy 12.000 ludzi, straciła 10 procent zabitych, nie licząc rannych. Straty Bułgaryi są tedy większe, aniżeli straty tej armii podczas wojny z Turkami. Straty Serbii i Grecyi są dwa razy większe, aniżeli straty, poniesione podczas wojny z Turkami.

Co zdobywa Rumunia? Z Bukaresztu donoszą, że że według obliczenia statystycznego, okupowana przez armię rumuńską część Dobrudży po Turtukaję-Dobrycz i Balczyk ma 8371 kilometrów kwadratowych powierzchni, 305.000 mieszkańców i obejmuje 5 gmin miejskich oraz 72 gmin wiejskich. Podobno teren zajęty nadaje się znakomicie pod uprawę wina, w czem Rumunia jest mistrzynią, mając za sobą wielkie doświadczenie.

Okólnik namiestnika o emigracyi.

Wobec wzmożonego w tym roku ruchu emigracyjnego, władze państwowe zwróciły nań większą uwagę i przez swe organa wykonawcze starają się rozciągnąć nad tym ruchem baczną kontrolę, wskazaną w interesach państwa i kraju. W tej sprawie zwrócił się także do odpowiednich władz w kraju namiestnik dr. Korytowski z okólnikiem, który w całości poniżej przytaczamy:

„Ruch wychodźczy przybrał tego roku niebywale niemal rozmiary i doszło do tego, że — jak urzędownie swierdzono — z powołanych do asenterunku w kraju 181.476 popisowych, nie stanęło na plac poboru 80.852 ludzi. Ten w najwyższym stopniu niepokojący objaw zwrócił uwagę miarodajnych czynników i ze strony ministerstwa spraw zewnętrznych i ministerstwa wojny, jak też ministerstwa dla obrony krajowej, oraz ministerstwa rolnictwa, zażądano z największym naciskiem energicznego przeciwdziałania wzrastającemu ruchowi emigracyjnemu, który wobec dotychczasowego, widocznie nie dość sprężystego zwalczania go przez władze, grozi państwu i krajowi skutkami wprost katastrofalnymi. Nie ulega żadnej wątpliwości, że powodem tego ruchu jest w bardzo wysokim stopniu niesumienna agitacya ze strony agentów, którzy będąc bądź legalnie ustanowionymi zastępcami krajowych i zagranicznych towarzystw żeglugi parowej, bądź tak zwanymi mężami zaufania rzekomo dobroczynnych towarzystw (np. „Patria", „Columbus"), bądź wreszcie działając na własną rękę, nie cofają się przed żadnym środkiem, by tylko dopiąć swego celu i napełnić swe kieszenie obfitym zyskiem, nie bacząc zupełnie na szkodę wyrządzoną częstokroć jednostkom, ani też na szkodę, wyrządzoną państwu i krajowi.

Wzywam przeto Pana wskutek reskryptu JE. Pana Ministra spraw wewnętrznych z dnia 11 lipca 1913 r, L, 10156, by jak najenergiczniej zajął się sprawą emigracyi w swym powiecie, a to przedewszystkiem emigracyi zamorskiej, jak również emigracyi sezonowej i by w tym celu zarządził wszystko, co potrzeba ze względu na stosunki miejscowe, a zwłaszcza roztoczył ciągły i ścisły nadzór nad istniejącemi tam biurami podróży, agencyami krajowych i zagranicznych towarzystw żeglugi parowej, biurami pośrednictwa pracy i posad, i wszystkiemi osobami, trudniącemi się czynnościami tego rodzaju. W razie stwierdzenia jakichkolwiek nieprawidłowości, należy, jeśli zajdą znamiona czynu, podlegającego postanowieniom ustawy karnej, lub ustawy z 21 stycznia 1897 r. Dz. u. p. Nr. 27, bezzwłocznie odnieść się do właściwej prokuratoryi państwa, a niezależnie od tego wdrożyć też natychmiast dochodzenia karne za przekroczenie ustawy przemysłowej, względnie rozporządzenia minist. z 23 listopada 1895 r. Dz. u. p. Nr. 181 i przedewszystkiem przesłuchać obwinionego do rejestru karnego, w celu zapobieżenia przedawnienia na wypadek uwolnienia go przez sąd, a następnie, w razie stwierdzonej winy, nakładać bezwzględnie surowe grzywny. O ileby się sprawa nie kwalifikowała do ścigania sądowego, należy działać z równym pośpiechem i nakładać również surowe kary.

O wszystkich, dla ocenienia ruchu emigracyjnego, ważniejszych wydarzeniach należy mi bezzwłocznie donosić".

C. k. Namiestnik *Korytowski.*

Z POWIATÓW i GMIN.

Rzeszów.

Z klasztoru OO. Bernardynów w Rzeszowie.

W bieżącym roku dobiega czterysta lat Objawienia się Matki Bożej w Rzeszowie, a zarazem sto pięćdziesiąt lat pierwszej Koronacyi.

Cztery wieki, jak pobożnemu kmiotkowi Adzie objawiła Matka Boża Swoją wolę, że na tej ziemi Rzeszowskiej obiera Sobie tron ziemski, że tu w Rzeszowie chce być poszczególnie czczoną.

Cztery wieki Cudowna Matka Boża hojnie zlewa Swe łaski i błogosławi miastu Rzeszowowi i całej naszej Ojczyźnie — więc z samej wdzięczności za te dobrodziejstwa winniśmy złożyć tej naszej Pani i Królowej publiczną cześć i podziękowanie w czasie tej czterechsetletniej rocznicy.

W tym celu klasztor, idąc za myślą Kościoła św. i za ogólnem życzeniem czcicieli Cudownej Matki Bożej, obchodzi czterechsetletni Jubileusz tych pamiętnych zdarzeń.

Aby zaś wierni Czciciele Maryi odnieśli pożytek duchowny z tego Jubileuszu, klasztor urządza trzydniowe Rekolekcye duchowne, które rozpoczną się 4 września nieszporami i wstępną nauką.

Porządek nabożeństw i nauk rekolekcyjnych ogłoszony jest afiszami.

Jubileusz zakończy się 8 września Pontyfikalną Mszą św. zrana o godzinie 10, celebrowaną przez J. Excelencyę ks. Biskupa J. Pelczara, a popołudniu procesyą z cudowną figurą Matki Bożej po ulicach miasta, kazaniem i uroczystem Te Deum.

Na Jubileusz ten klasztor OO. Bernardynów zaprasza Czcicieli Cudownej Matki Bożej.

Przemyśl.

Klęska powodzi w okolicy Przemyśla.

Z powodu oberwania się chmury nietylko Przemyśl z najbliższą okolicą, ale cały szmat kraju na południe od Przemyśla nawiedziła katastrofa w rozmiarach swych olbrzymia, w skutkach straszna. Po raz drugi z rzędu w roku obecnym okolica ta nawiedzona jest niebywałą w tych stronach katastrofą. Spustoszenia są straszne. Okolica wygląda, jak po potopie, zalana wodą, która wyrwała się z brzegów Sanu, mniejszych rzek i potoków, i płynie przez pola, łąki, przez gościńce i drogi, do chat zagląda, zalewa i zmywa z powierzchni ziemi, życiu ludzkiemu zagraża.

W Pikulicach woda zalała gościniec na dwa metry wysokości, wdarła się do chałup, jedną zabrała, kilka skręciła i zrujnowała. Chłop Kowalczyk, zaskoczony w izbie, utonął. Kilkanaście sztuk bydła utonęło. W gospodarstwach włościańskich szkody olbrzymie. Mówią o dalszych ofiarach w ludziach. W chatach i w budynku pocztowym woda płynie na pół metra wysokości. Ludność uciekła wraz z bydłem, które uratowano, pod las, cześć pochowała się na strychy chat. Mosty wszystkie zerwane.

Nowe Miasto wskutek zerwania mostu odcięte od świata. Również pod Łętownią woda zerwała most. Poczta, która z Przemyśla wyjechała do Krzywczyc, musiała zawracać z drogi.

Pikulice, Wilcze, Przekopane, Buszkowice itd. pod wodą. Tor kolejowy od Przemyśla do Chyrowa uszkodzony. Zdołano jednakże ruch na tej linii przywrócić dzięki energicznej pracy robotników pod kierunkiem inżynierów kolejowych Nazarewicza i Kalityńskiego.

Przestrzeń Chyrów—Zagórz ma tor zerwany, Najwięcej ucierpiała linia między Chyrowem a Starzawą. Tor tu w zupełności jest zamulony, wskutek czego komunikacyę przerwano. Budka nr. 31 tor zerwany. Pociąg ciężarowy, który w nocy wyjechał z Chyrowa, między Chyrowem a Starzawą został zamulony i stoi. Ruch między Chyrowem a Starzawą przerwany będzie przez jakie 4—5 dni.

Do Przemyśla przychodzi szereg luźnych wiadomości, które rozmiary klęski potwierdzają.

Między Żurawicą a Przemyślem jeden tor zepsuty.

Od Zagórza nie przybyły żadne pociągi.

Pociąg, który ruszył z Przemyśla do Chyrowa, drogę tę przebył w pięciu godzinach.

Z okien wagonu widok straszny. Jedno olbrzymie jezioro rozlewa się dokoła. Zboże woda niesie kupami.

Wogóle wieści, nadchodzące z okolicy, są zastraszające.

W samym Przemyślu oberwanie chmury nastąpiło w dwu ratach, raz o godzinie 5—6, drugi raz o godzinie 9 wieczór. Woda zalała ulice, płynąc w dół ku Sanowi. Ząsanie, mające teren równy, stanęło całe w wodzie, gdzieniegdzie na 8 i więcej centymetrów rozlewającej się. Koszary 45 pp. i jeden z domów kolejowych ucierpiały najwięcej.

Przy ulicy Zielonej woda podmyła dom. Wojskowy magazyn prowiantowy zalany wodą, również baraki pionierów.

Zborowskie.

Straszna klęska elementarna, która nawiedziła nasz i tak nieszczęsny kraj, nielepiej obeszła się i z nami. Powodzie, z powodu wielkiej ilości stawów, wyrządziły wprost nieobliczalne szkody. Siano, będące na pokosach, jest obecnie może w Bessarabii lub może nawet w morzu Czarnem; będące na pniu, zupełnie woda zamuliła tak, że o zbiorze nawet mowy nie ma. Ozimina, jarzyna, okopowe na dołach przepadło. Co nie przepadło na nizinach, to na wyżynach wybił grad. Trościaniec, Białogłowy, Seretec, Jaśniszcze, Blich, Milno, Gontowa, Reniów — to jedno pole czarne — ziarna ani na lekarstwo.

Nie obeszło się i bez ofiar w ludziach. Od pioruna zginęła kobieta w Gajach, dziewczęta starsze na „Kopankach" ad Ratycze i w Podbereźcach. Oprócz tego na „Kopankach" dwoje dziewcząt od pioruna straciło słuch. Gdy dodamy do tego pięć krów zabitych przez piorun, będziemy mieli obraz strasznej nędzy, zrządzonej przez deszcze, grad i piorun.

Władza nasza polityczna krząta się żywo koło zapobieżenia niedoli, ale to wszystko nie wystarczy, bo głód całoroczny zagląda do chat wieśniaczych, a Wydział powiatowy w Brodach nie troszczy się nawet o to, by przyjść z pomocą w robociźnie. Drogi z Załoziec do Ratyszcza, z Ratyszcza do Trościańca, z Trościańca do Hnidawy i Batkowa, z Markopole do Pieniak, wiek czekają na naprawę, ale mimo podatków naprawy nie ma.

Wysoki Wydziale! czas i o nas pomyśleć!!

Milcza, powiat Sanok.

Ustawiczne deszcze w lipcu spowodowały dwukrotny wylew rzeki Wisłoka.

Wylew w dniu 13 lipca osiągnął niebywałe rozmiary. Woda zalała pola i łąki na bardzo znacznej przestrzeni, wzdłuż Wisłoka położone.

Z powodu deszczów dopływy do rzeki Wisłoka są przepełnione wodą. Wskutek tego wody poczyniły znaczne szkody w ziemiopłodach, popsuły mosty, zabagniły drogi, że nie można przewieźć zgniłego siana.

W dniu 17 lipca po południu wskutek oberwania się chmury nastąpiła taka ulewa, że woda płynęła ulicami jak wezbrana rzeka, zamuliwszy pola i łąki niżej położone.

Nie można bydła wypędzić na pastwisko mokre i zamulone, wskutek tego skromne zostają zapasy paszy, które udało się uratować przed wodą, ale czem będzie się karmić bydło w zimie?

Zboża przez deszcze i burze przybite do ziemi gniją. Wyżęte żyto gnije w snopach na polu.

W roku 1912 uporczywa słota nie pozwoliła zebrać z pola owsa, koniczu i potraw, nie można było pozasiewać pod zimę, obecnie wskutek słoty i wylewu wody grozi klęska nieurodzaju. *Michał Kijowski.*

Limanowa.

Po powodzi.

Już mija dwa tygodnie od tej strasznej chwili. Nie donosiliśmy o niej, bo długo ochłonąć nie mogliśmy ze zgrozy. Dziś obliczamy rozmiary klęski, a troska o jutro przytłacza nas pytaniem: Co będzie?

„A było tak: -- opowiadał mi znajomy góral — przyszła ta woda niespodzianie, lunęła z nieba, że nic bez nią widzieć nie można było i zaraz się huki jakieś rozniosły okropne, jakby z armat strzelał, a co się uciszy, to płacz ludzki naokoł słychać, wołania na trwogę i krzyki o ratunek. A woda tymczasem poszła rzeką okrutną, że takiej nikto opamiętać nie zdołał. Przez most przelewała się, patrzymy, kiej go z sobą porwie, a tu na przepuście krzyk okrutny. Woda rozsadziła przepust, a ludzie, co na nim stali, powpadali do wody. Powstał lament i ludzie do cna głowy potracili. Dopiro syn Krupińskiego Franek skoczył i wyciągnął tych, co się zratować nie mogli; chłopa Dziedzinę i żydka Amsterdamera. A woda idzie coraz większa i niesie drzewo, belki, dachy i domy całe. Strach patrzeć. Dzięki Bogu, że w ludziach straty nie było, za to u Kleinmana przy kolei straszne nieszczęśsie się stało. Woda, co się u niego do piwnicy wdarła, wywróciła beczkę z gazoliną. Wylała się ona i na wierzchu płynęła. Zeszedł do piwnicy stary żyd ze świeczką, a ta gazolina się zapaliła. Jak nie huknie! Dom na dwoje rozdarło i sześciu ludzi poraniło. Byłto dzień sądu! Tak panie, mamci ja już pięćdziesiąt roków, alem takiej wody i takiego zniszczenia nie widział".

A podobnie było w całym zakątku mszańskim. W Olchówce wdarła się woda po szkoły tak szybko, że nauczyciel wraz z rodziną zdołał jedynie z życiem ujść, cały zaś dobytek jego stał się łupem rozszalałego żywiołu. Pan Łowicki, nauczyciel, chciał wynieść z domu przynajmniej kołderkę dla małego dziecka swego, ale niestety, widząc wodę, unoszącą cały jego dobytek, wrócił bezradny do zrozpaczonej rodziny, której, prócz łez, chyba litość obcych została.

Kto nie zna terenu tych okolic, ten niedokładny wytworzy sobie obraz klęski. Rok rocznie giną u nas lasy, a po ogołoconych stokach górskich płynie w doliny woda przy znaczniejszym opadzie z taką siłą, że spłukuje miejscami cienką warstwę gleby, zostawiając gołą skałę. Tak stało się obecnie. Na wielu obszarach woda zmyła zupełnie glebę, a wczorajszy kmieć dziś stał się nędzarzem. Siądź i płacz.

Nie lepszy los „szczęśliwszych", co nie nad wodą mieszkają, bo długotrwałe słoty źniszczyły konicze, stano i inne ziemiopłody. Więc smutek w powiecie całym, a w Mszańskiem rozpacz! a pomocy z nikąd. Powiat jej nie da, bo dziś musi całą siłą swych zasobów zabrać się do naprawy dróg i mostów, które po ostatniej powodzi smutny widok przedstawiają. Nie wielka zwyczajnie rzeka na 4 metry szerokości, a most czasem 70 metrów rozpiętości sięga. Mimo tego, gdy woda przyjdzie, okazuje się za mały i masy przelewających się wód zabierają go z sobą jak łupinę i rozbijają na trzaski. A powiat biedny, że o nowym ani pomyśleć. Podobnie z drogami, które z konieczności łożyskami rzek najczęściej biegną. Jakie stąd straty wynikają przy małej nawet powodzi, tego mieszkaniec nizin nigdy ocenić nie zdoła. Obecne wynoszą conajmniej 200 tysięcy koron. — Więc straszna klęska dotyka cały powiat i troska gniecie rolnika. Czy przyjdzie skąd ratunek?

Po szarem niebie przelewają się nowe zastępy ciężkich chmur, mrzy deszcz, zrywa się wicher. Czy nową „wodę" sprowadzi?

Przyp. Redakcyi. **Poseł Ptaś będzie we wtorek 12 sierpnia od rana w Limanowej. Kto ma interes, niechaj przybędzie do Rady powiatowej.**

WIADOMOŚCI.

Urlopowanie rezerwistów. Mają być ze względu na klęski elementarne, spowodowane powodziami w różnych częściach monarchii, urlopowani na czas dłuższy ci rezerwiści XV i XVI korpusu, którzy pochodzą z okolic dotkniętych klęskami, aby mogli się w swej ojczyźnie zająć usunięciem szkód. Ministerstwo wojny upoważniło oprócz tego inspektorat armii w Serajewie, aby udzielał urlopów na żniwa w podległych sobie oddziałach.

Arcybiskup Simon. Cesarz Franciszek Józef mianował JE. ks. arcybiskupa Simona proboszczem kościoła Maryackiego w Krakowie.

Dziesięciolecie Pontyfikatu Piusa X. Dnia 4 b. m. upłynęło dziesięć lat od powołania kardynała Józefa Melchiora Sarto na Stolicę Piotrową. Wybór był pod pewnym względem niespodzianką. Gdy po znanych przejściach głosy coraz liczniej zaczęły padać na Patryarchę weneckiego — kardynał Sarto zaklinał członków Conclave ze łzami w oczach, aby zaniechali jego wyboru. „Jestem niegodny! — mówi — jestem nieudolnym! pominięcie mnie!" Mimo to przy siódmem głosowaniu padło na kardynała Sarto 8 głosów ponad większość $^2/_3$. Gdy dziekan św. Kollegium kardynał Oreglia zapytał go według zwyczaju: Czy przyjmuje kanonicznie dokonany wybór? odpowiedział: „w rezultacie głosowania widzę objaw woli Bożej, przed którą z czcią głowę schylam".

Dla Kościoła wybór patryarchy weneckiego był prawdziwem błogosławieństwem. Rządy jego dotychczasowe wydały świetne owoce dla chrześcijaństwa i dla sprawy katolickiej.

Jak wiadomo, papież obecny pochodzi z bardzo ubogiej rodziny.

Komunikat Zarządu Głównego Towarzystwa Pedagogicznego. W ostatnich dniach otrzymał Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego od swych Oddziałów i nauczycielstwa w kraju wiadomości, że w niektórych okręgach szkolnych nauczyciele tymczasowi mają utracić najnowsze posady z powodu zwijania posad nadetatowych dla braku funduszów wskutek nieuchwalenia budżetu krajowego. Mimo stwierdzenia jeszcze w maju b. r. i ogłoszenia w Szkole i we wszystkich dziennikach krajowych bezpodstawności takich pogłosek, wobec nowych nadeszłych wiadomości interweniowali w tej sprawie Eksc. Dr Głąbiński, tudzież delegaci Zarządu Głównego P. T. P. w Radzie szkolnej krajowej i osiągnęli następujące informacye;

1. O zwijaniu klas z powodu nieuchwalenia budżetu szkolnego niema mowy. Zdarzyć się to może w wypadkach nauczycielstwu znanych — lokalnych, gdzie frekwencya się zmniejszy lub gmina nie dostarczy chwilowo odpowiedniej wymogom szkolnym ubikacyi na pomieszczenie nadliczbowej klasy — które to wypadki należą do wyjątków.

2. Nauczyciel tymczasowy może utracić posadę wskutek stałej nominacyi nauczyciela starszego, któremu tymczasowy musi miejsca ostąpić. W tym wypadku Rady szkolne okr. ustępującemu nauczycielowi tymczasowemu nadają w swoim okręgu inną posadę bez przerwy w służbie. Gdy nauczyciel stały przychodzi z innego okręgu szkolnego, a ustępujący nauczyciel tymczasowy w swoim okręgu posady otrzymać nie może, bo wszystkie są zajęte, w takim razie Rady szkolne okr. odnoszą się w krótkiej drodze do

Rady szkolnej kraj., by ustępującemu nauczycielowi wskazała posadę w innym okręgu.

3. Jeżeliby w jakim okręgu proponowane posady nadetatowe w przewidywaniu, że Rada szk. kraj. wyda orzeczenie zatwierdzające i przeznaczy na ten cel fundusze — to nie mogłoby to być winą Rady szkolnej kraj., która nowych posad nie będzie tworzyć tak długo, dopóki Wydział krajowy nie przeznaczy na ten cel odpowiedniej podwyżki budżetowej. Jednak takich posad przed orzeczeniem Rady szkolnej kraj. obsadzać nie można.

4. Chodziłoby o to, ażeby nauczyciel tymczasowy, ustępujący miejsca stałemu, a nie mający posady w tym samym okręgu, mógł nadal pobierać płacę, zanim wskaże mu się posadę w innym okręgu. W tej sprawie Zarząd Gł. Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego wniósł memoryał do Rady szkolnej kraj. i uzyskał u Prezydenta Rady szkolnej kraj. p. Dr. Dembowskiego przychylne traktowanie.

Zarząd Gł. P. T. P. zwraca się do wszystkich tych nauczycieli tymczasowych, którzyby z przyczyn powyżej wykazanych, a nie z własnej winy utracili posadę i nieuzyskali równocześnie innej, by zechcieli zgłosić się do Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego celem niezwłocznej interwencyi.

Zatrzymanie emigrujących popisowych. Na krakowskim dworcu kolejowym przytrzymała policya grupę emigrantów, zdążającą z Czerniowiec do Ameryki, a złożoną z 60 ludzi. Grupę tę prowadził ajent emigracyjny z biura Sireckiego w Czerniowcach, Izak Ruf. Na skutek depeszy z Czerniowiec, że emigranci owi udają się do Ameryki za fałszywymi paszportami, policya na dworcu poddała wszystkich rewizyi, przekonała się jednak, że paszporty ich są legalne, a natomiast stwierdziła, że blizko połowa z nich, bo 26 osób, są popisowymi, którzy uciekają przed wojskiem, między nimi byli Polacy, Rusini i Rumuni. Tych zawrócono z powrotem do domu, reszcie pozwolono jechać dalej.

Czego się też nie robi dla miłego mandatu poselskiego. W czwartkowym numerze „Prikarpajskoj Rusi,“ w rubryce „Składki i podziękowania“ czytamy, że nowowybrany poseł sejmowy żyd, Dr. Tobiasz Aschkenaze na moskalofilską bursę im. Teodozia M. Effinowycza w Brodach złożył datek w kwocie 200 koron! Za to redakcya „Prikarpackoj Rusi“, zostająca pod patronatem samego hr. Bobrińskiego, wypisała Drowi Aschkenazemu bardzo serdeczne podziękowanie.

Uczynił to ten sam Dr. Aschkenaze, który tej zimy nawoływał polskich strzelców do energicznego czynnego wystąpienia przeciw Moskalom, który jeszcze przed miesiącem, przed wyborami sejmowymi na publicznych wiecach zarzucał narodowej demokracyi bratanie się z galicyjskimi moskalofilami i konszachty jakieś z rządem carskim, o czem rozpisywał się jego nadworny organ „Wiek Nowy“. Nadto twierdził Dr. Aschkenaze publicznie, że nie narodowa demokracya ze stronnictwem katolicko-narodowem i mieszczanami stoi na straży polskości stolicy kraju, lecz on z drem Lisiewiczem, Śliwińskim, drem Loewensteinem i t. d. Dziś jednak notatka „Prikarpackoj Rusi“ stwierdza niezbicie i udowadnia, jakim jest rzeczywiście p. Aschkenazy.

Zmiana własności. Dobra ziemskie Biecz w powiecie gorlickim, własność hr. Siemieńskiego, kupił minister Długosz.

Krakowianie na Jasnej Górze. Wśród kompanii, które świeżo przebywały w Częstochowie, były cztery kompanie z W. Ks. Krakowskiego. Dwie z nich przybyły z Krakowa, a składały się razem z 475 osób; jedna, złożona ze 100 osób, pochodziła z parafii arbutowickiej; jedna wreszcie, złożona z 300 osób, przybyła z parafii binkowskiej.

Ofiara kryzysu bałkańskiego. Fabryka sukna Karola Förstera, istniejąca od 70 lat w Bielsku. popadła obecnie w konkurs ze stratami, dochodzącymi do 1 miliona 200 tysięcy koron. Firma ta posiadała zbyt wyłączuie na Bałkanie, dlatego też przeciągający się tam kryzys wojenny przyprawił fabrykę wreszcie o zgubę.

Wielka katastrofa kolejowa w Jutlandyi. W sobotę po południu na Jutlandyi zdarzyła się wielka katastrofa kolejowa, mianowicie z powodu skręcenia się szyn wskutek wielkich upałów, jakie w ostatnich czasach w Danii panowały, wykoleił się „ekspres“ w pobliżu stacyi Seum między Fredericia a Esberg. Pociąg składał się z dwóch lokomotym i ośmiu wozów pierwszej i drugiej klasy. Lokomotywy spadły wraz siedmiu wozami z nasypu, na którym został tylko ósmy wóz. Spadająsy pociąg zerwał słupy i druty telegraficzne, tak, że połączenie zostało przerwane, co znacznie utrudniało akcyę ratunkową. Z pod gruzów wyciągnięto **30 znacznie pokaleczonych trupów**, prócz tego 100 przeszło osób odniosło rany, z czego czterdzieści ciężkie.

Żniwa w Niemczech zagrożone. W Niemczech prawie bezustannie padają deszcze, co nader poważnie zagraża żniwom. Wprost katastrofalne wiadomości nadchodzą z Kolonii i Monachium.

Również o wielkich szkodach, wyrządzonych zbożu, donoszą z nad Wisły w okolicy Torunia.

Balon rosyjski w Galicyi. Dnia 1 sierpnia po południu zauważyły posterunki wojskowe balon okrągły, lecący z północy. Za pomocą sygnałów wezwano balon do wylądowania. Z początku lotnicy nie okazywali ku temu ochoty, kiedy jednak zagrożono strzelaniem, balon spadł pod miejscowością Winiarzem.

Okazało się, że jest to balon rosyjski, należący do XI. oddziału aeronautycznego. W gondoli znajdowali się: kapitan IV. pułku artyleryi Kapowicz oraz porucznik oddziału lotniczego Aleksander Bokow.

Obu lotników internowano w Przyrowie. Zabrano im wszystkie przybory i mapy, które odesłano do Krakowa. Lotnicy tłómaczyli się, że wznieśli się rano z Warszawy, chcąc polecieć ku Petersburgowi. W górnych sferach panowała jednak burza, która w połączeniu z mgłą uniosła balon i zapędziła go aż tak daleko.

Na polecenie komendy krakowskiej wypuszczono lotników na wolność po spisaniu z nimi protokołu.

Kurs dla gospodyń wiejskich. Z dniem 1 września 1913 r. otwarty zostanie (drugi) kurs nauki w powiatowej Szkole gospodyń wiejskich w Podegrodziu (pow. Nowy Sącz).

Zadaniem powiatowej Szkoły gospodyń wiejskich w Podegrodziu jest wykształcenie i wychowanie dziewcząt włościańskich w praktycznym zawodzie gospodarstwa wiejskiego. Warunkiem przyjęcia do Zakładu jest: 1) ukończenie szkoły ludowej, 2) ukończenie przynajmniej 15 lat życia tudzież fizyczne i moralne uzdolnienie, 3) złożenie egzaminu wstępnego na dowód, że kandydatka zdołała korzystać z nauki w Zakładzie udzielanej.

Ilość uczenic ograniczona jest do 24. Wszystkie uczenice obowiązane są mieszkać w internacie zakładowym.

Cały kurs nauki trwa 10 miesięcy, zaczyna się 1 września a kończy 30 czerwca każdego roku i obejmuje całokształt wykształcenia i wychowania gospodarczego. Nauki udziela się bezpłatnie. Za utrzymanie w Internacie składają uczenice opłatę w wysokości 24 K miesięcznie. Uczenice ubogie mogą być od opłaty uwolnione w całości lub części.

Podanią o przyjęcie do Zakładu należy wnosić najdalej do 15 sierpnia 1913 na ręce Kierownictwa powiatowej szkoły gospodyń wiejskich w Podegrodziu, które też udziela bliższych wyjaśnień i informacyi.

Prezes Rady powiatowej: *Wittig* w. r. — Sekretarz: *Kobak* w. r.

Konkurs. W Przywozie (na Morawach) są do obsadzenia od 1 września b. r. następujące miejsca u zawodowo dobrze wyszkolonych rzemieślników:

1 miejsce kołodzieja, 1 miejsce u malarza pokojowego, lakiernika i malarza szyldów, 1 miejsce u masarza i rzeźnika, 1 miejsce u stolarza meblowego i budowlanego (warsztat pędzony motorami) i 3 miejsca na pierwszorzędnych majstrów szewskich.

Do rzemiósł tych będą przyjęci chłopcy narodowości polskiej, którzy ukończyli 14 rok życia i przynajmniej 4-tą klasę szkoły ludowej względnie szkołę wiejską. Przez cały czas praktyki dostaną ci chłopcy całkowite utrzymanie t. j. wikt i ubranie. Oprócz praktyki zawodowej będą ci uczniowie pobierali naukę teoretyczną w polskiej szkole przemysłowej i uzupełniającej T. S. L. w Przywozie na Morawach. Opiekę pozaszkolną wykonuje Grono naucz. tej szkoły, przy dołączeniu 10 hal. marki na odpowiedź, wskaże Wiktor Gatnikiewicz, kierownik szkoły T. S. L. w Przywozie (na Morawach).

Dział społeczno-gospodarczy.

O kółkach rolniczych jako źródle dobrobytu.

Wszędzie, dokąd człowiek zajdzie, słyszy narzekania na biedę, ale o tem, jakby ją zmniejszyć, jeżeli już nie całkiem usunąć, mało się mówi, a tem bardziej czyni.

Trudno i ciężko jest wyżyć rolnikowi w naszym kraju na małym kawałku gruntu, tem bardziej, że sposób gospodarki jest jeszcze pierwotny, mało się opłaca, a tu trzeba wyżywić rodzinę, zapłacić podatki i coś nieco oszczędzić na czarną godzinę.

Gospodarstwa nasze przeważnie małorolne, drobnieją jeszcze więcej wskutek ciągłych działów rodzinnych, zadłużania się w czasach przednówku i przymuszonych sprzedaży, gdy nie można długów zapłacić.

Nic dziwnego, że rok rocznie tysiące naszych ludzi opuszcza zagrodę rodzinną, idzie w świat daleki do obcych za zarobkiem. Są wsie, zwłaszcza górskie, w których z każdej chaty ktoś z rodziny wyjechał na robotę na „Saksy", lub za ocean do Ameryki i stamtąd przywozi lub przysyła uciułane w znojnej pracy pieniądze.

Pieniądze te idą na spłatę długów, dokupienie gruntu, inwentarza i poprawienie gospodarki. Ameryka wielu ludzi uratowała i wielom oczy na świat otwarła. Niejeden po powrocie z Ameryki pomyślał sobie: gdybym tak pracował w domu, miałbym tu Amerykę. Ale trzeba się umieć do tej pracy wziąć, korzystać z postępów i ulepszeń w gospodarstwie, podnieść i rozwinąć oświatę, złączyć się w towarzystwa, spółki i organizacye rolnicze, gospodarskie, finansowe, handlowe, oświatowe tak, jak to czynią najbliżsi nasi sąsiedzi: Niemcy, Czesi, albo nasi bracia-Polacy w zaborze pruskim, a wtedy lepiej się nam dola ułoży.

Co prawda, nie brak już w naszym kraju wzorowych gospodarstw, nie brak ludzi chętnych do pracy i porady; są Towarzystwa oświatowe, rolnicze, finansowe, handlowe i t. d. Takie Towarzystwo oświaty ludowej, a zwłaszcza Towarzystwo Szkoły ludowej, lub Macierz szkolna, wydały miliony koron na czytelnie ludowe, szkoły, szkółki, odczyty i wogóle pracę oświatową; Towarzystwo rolnicze, Towarzystwo gospodarskie, przyczyniły się i przyczyniają wydatnie do rozwoju gospodarstwa rolnego. Natomiast niespożyte zasługi koło zorganizowania zdrowego kredytu wiejskiego i oszczędności przyniósł Patronat Spółek oszczędności i pożyczek, zwanych inaczej Kasami Raiffeisena, które wyrwały lud ze szpon lichwiarzy i nauczyły umiejętnie szafować pieniędzmi. Sprawa organizacyi tych kas i ich znaczenia wymaga osobnego opisania; tu tylko dla wiadomości interesowanych nadmienia się, że wszelkich wyjaśnień i porady w organizowaniu Kas, udziela Krajowe Biuro Patronatu kas Raiffeisena przy Wydziale Krajowym we Lwowie, albo tegoż Ekspozytura w Krakowie, (ul. Św. Tomasza).

Również doniosłe znaczenie ma przeszło 30 lat istniejące Towarzystwo Kółek rolniczych. Liczy ono 1.700 Kółek, a w nich 80 tysięcy członków, i to prawie wyłącznie małych rolników po wsiach.

Kółko rolnicze na wsi, dobrze prowadzone, liczące kilkudziesięciu członków, tak mężczyzn, jak kobiet, może przynieść członkom, a także gminie znaczne korzyści. Uczy bowiem łączności i zgody w wspólnej pracy nad dobrem własnem i gminy, szerzy oświatę przez dobre książki, pogadanki niedzielne, odczyty i przedstawienia, przez gazetkę „Przewodnik Kółek rolniczych", który trzy razy na miesiąc zaznajamia członków z pracą całego Towarzystwa, poucza o lepszem gospodarowaniu, ochronie przed pożarem, o pielęgnowaniu zdrowia ludzi i zwierząt, ogłasza nagrody za postęp i ulepszanie gospodarki na roli i koło bydła, podaje bieżące ceny płodów rolnych i towarów spożywczych, jednem słowem pisze o wszystkiem, co rolnika obchodzić i zainteresować może.

Każdy przeto światły gospodarz winien tę gazetkę uważnie czytać, a nawet zaprenumerować ją sobie na cały rok za 3 korony, co jest bajecznie tanio. O ile zaś będzie się stosował do rad, w Przewodniku zawartych, to mu się stokrotnie opłaci.

Przez Kółko rolnicze za pośrednictwem Zarządu głównego Kółek we Lwowie mogą członkowie nabywać tanio pierwszorzędnej jakości nasiona i nawozy sztuczne, maszyny i narzędzia rolnicze, pasze treściwe, węgiel i naftę, wogóle wszelkie towary spożywcze i rolnicze. Kółko przyczynić się może do rozwoju przemysłu domowego, rolnego handlu chrześcijańskiego, korzystnego zbytu jaj, trzody chlewnej i bydła.

Do zawiązania Kółka rolniczego potrzeba co najmniej 10 osób, chrześcijańskiego wyznania, mężczyzn od 18 lat w wyż., a kobiet od 16 lat. Na zgromadzeniu założycielskiem uchwalają członkowie jednorazowe wpisowe i roczną wkładkę na pokrycie wydatków założycielskich i kancelaryjnych, jakoteż fundusz żelazny. Opłata ta jest tak mała, że każdy bez trudności zapłacić ją może. Zresztą ta mała wkładka jest dowodem przynależności do Kółka, łączności z innymi członkami i obowiązkiem za liczne dobrodziejstwa, jakie Kółko swym członkom wyświadcza.

Wielkie pole do popisu mają w Kółkach członkowie-kobiety, które mogą tworzyć osobne oddziały kobiece, złożone co najmniej z 10 kobiet-gospodyń. Oddziały te mogą przyczynić się walnie do rozwoju gospodarstwa kobiecego, a zachęcająco oddziałać do pracy Kółkowej na członków-mężczyzn.

Na czele Kółek stoi wybierany na 3 lata Zarząd, złożony z przewodniczącego, sekretarza, skarbnika, ich zastępców i 2 członków jeszcze. Od osób w Zarządzie zasiadających zależy wydatność pracy Kółka.

Ich staraniem i zabiegami może Kółko dojść do wzniesienia Domu ludowego, w którym znajdą pomieszczenie: czytelnia, Kasa Raiffeisena, Straż pożarna, sklep lub gospoda chrześcijańska, tu będzie można urządzać odczyty i pogadanki niedzielne, przedstawienia i zebrania towarzyskie; jednem słowem skupiać całe życie wsi.

Aby dojść jednak do posiadania własnego domu ludowego, trzeba na to funduszów. Fundusze zaś da się zebrać częścią z wkładek i datków dobrowolnych, zapisów pośmiertnych, dochodów z przedstawień, odczytów i zabaw, z czystych zysków z przedsiębiorstw Kółka, jak sklepów, gospód i spółek przez Kółko zawiązanych, dalej z uzyskanych zapomóg Rady gminnej, powiatowej, Wydziału krajowego, od Kas Raiffeisena, Straży pożarnej i innych instytucyi, którym powinno zależeć na rozwoju życia stowarzyszeniowego na wsi.

Że nie jest to mrzonką, świadczą o tem liczne już po wsiach domy własne Kółek, domy ludowe. Jak one powstały i dzięki komu, o to należy się zapytać, na miejscu przekonać i zobaczyć, a potem u siebie w czyn wprowadzić. Bo nic tak nie zachęca, nie zmusza do pracy twórczej, jak gotowy już przykład, dokonane dzieło wspólnej pracy. To już nie lotne słowo, pusty dźwięk mowy ludzkiej, który z wiatrem ulata, albo najwyżej na papierze zostaje, ale niezbity, namacalny dowód dla wszystkich Tomaszów-niewiernych, którzy uważają wszystkie te sprawy spółkowe, za wymysły pańskie.

Że tam w tej pracy nad Kółkami i innemi Spółkami i panowie uczestniczą, to raczej z tego cieszyć się winniśmy i pragnąc, by takich pracowników dla wspólnego dobra jak najwięcej było. Przez tę pracę i pomoc niesioną ludowi, spłacają oni częściowo dług wdzięczności, jaki zaciągnęli względem swych ojców na roli, rodziny i gminy, z której wyszli. Wszak niejeden ojciec lub matka przymierali głodem, ostatni grosz z kalety dobywali, byle tylko ich syn mógł chodzić do wyższych szkół, kończyć je i wyjść na „pana". Czynili i czynią to w nadziei, że dziecku będzie lepiej, a także, że im Rodzicielom, jakoteż Rodzeństwu, dola się polepszy. Dzisiaj, gdy każdemu otwarta jest droga do najwyższych dostojeństw i urzędów, widzimy na najwyższych stanowiskach, czy w kościele, czy szkole, czy w urzędach, synów chłopskich. I cóż dziwnego, że ci synowie ludu, krew z krwi, kość z kości chłopskiej, pragną dla tego ludu pracować, z nim współdziałać, chcą go dźwignąć, uszczęśliwić, chcą nim cały świat zadziwić.

Pożądanem by tylko było bardzo, by nie szczupła garstka, jak dotychczas, ale prawie wszyscy synowie ludu

na wyższych stanowiskach, w naszem społeczeństwie się znajdujący, w pracy z ludem i dla ludu uczestniczyli. Wtedy chwila odrodzenia polskiej wsi wcześniej nam zawita.

A że w liczbie pracowników z ludem i nad ludem znachodzą się też synowie mieszczan, szlachty, to świadczy dobrze o nich, widać, że rozumieją, iż lud wiejski to podstawa narodu, że przez lud jedynie potrafi się odrodzić Ojczyzna.

Dążeniem naszem winno być, by prawie każda gmina miała Szkołę, Kościół, Kółko rolnicze, Czytelnię, Straż pożarną, Kasę Raiffeisena czyli Spółkę oszczędności i pożyczek, Spółkową mleczarnię, Sklep Spółkowy, Dom ludowy i niektóre wspólne maszyny i narzędzia rolnicze.

Im więcej bowiem w gminie takich spółkowych Stowarzyszeń, tem gmina bogatsza i większego znaczenia zażywa między innemi.

Dobre to wszystko, powie niejeden z czytelników, ale jak się do tego wziąć, kogo się poradzić?

Otóż jest na to łatwa rada. We wszystkich prawie miastach powiatowych, znajdują się Zarządy powiatowe lub Delegacye Kółek rolniczych. Kółka rolnicze razem tworzą Związki powiatowe, i na zjazdach wybierają na 3 lata Zarząd powiatowy.

Ten to Zarząd powiatowy pomaga w zakładaniu nowych Kółek, kontroluje istniejące, usuwa usterki i wady w prowadzeniu Kółek, łagodzi spory, wybuchłe między członkami Kółka, przyznaje nagrody członkom Kółek za wydatną działalność, urządza wspólnie z Zarządem głównym ze Lwowa kursa gospodarczo-weterynaryjne, kursa handlowe, strażackie, kursa dla gospodyń wiejskich, wycieczki zbiorowe do wzorowych gospodarstw, udziela porady członkom Kółek, broni Kółek wobec władz powiatowych i pośredniczy między Zarządem głównym a Kółkami, wogóle czuwa nad dobrem wszystkich Kółek w powiecie.

Otóż do tego Zarządu powiatowego można się zwracać osobiście, albo listownie, o pomoc i poradę. O ileby w danem mieście nie było Zarządu powiatowego, to będzie tam tak znana Delegacya powiatowa, a gdyby i tej nie było, to należy się odnieść wprost do Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie (ul. Mickiewicza 26).

Kółka rolnicze, oparte za pośrednictwem Związku powiatowego o Zarząd główny we Lwowie, stanowią jedno z najpotężniejszych Towarzystw w kraju, doniosłe dla podniesienia i rozwoju gospodarstwa małorolnego w kraju.

Zatem w interesie własnym powinniśmy się starać, by liczba Kółek rolniczych potroiła się, a ilość członków, tak mężczyzn, jak kobiet, wzrosła dziesięciokrotnie.

Wtedy dopiero, gdy m i l i o n członków zrzeszonych w **5** t y s i ą c a c h Kółek stanie do wspólnej pracy i poprze skutecznie Zarząd główny we Lwowie, a Zarządy powiatowe po miastach, to praca nasza pójdzie z takim rozmachem i o własnych siłach, że stworzymy gmach silny i niespożyty, którego żadne przeciwności obalić nie będą w stanie.

Tak poparty przez nasz Zarząd główny, będzie mógł urządzać nie 3 lub 4-dniowe kursa gospodarczo-weterynaryjne, ale kilka, lub kilkunasto-tygodniowe kursa rolnicze, dla włościan poszczególnych powiatów, będzie w stanie Zarząd główny dawać za darmo nie dwom, ale kilkunastu Kółkom w powiecie, odmiany zboża, ziemniaków, roślin pastewnych, jakoteż nawozy sztuczne dla doświadczeń polnych, powiększy kilkakrotnie ilość premii, za lepsze obchodzenie się z obornikiem, za bardziej postępowe gospodarstwo, pomnoży ilość instruktorów, wogóle fachowych nauczycieli-doradców dla rolnictwa, sadownictwa, mleczarstwa, weterynaryi, handlu, pszczelnictwa, obrony pożarnej i t. d.

Na osobną uwagę zasługuje działalność handlowa Towarzystwa Kółek rolniczych, polegająca na zakładaniu składnic i sklepów Kółek rolniczych. Składnic jest dotychczas 40, i odgrywają one rolę hurtowni dla sklepów miejskich, które dopiero oparte o składnice, mogą się należycie rozwijać. Wszystkich sklepów przy Kółkach rolniczych jest blizko 1000, z tego połowa we własnym zarządzie. Przy 510 sklepach istniały trafiki, w 600 sprzedawano wino, w 220 napoje słodzone. Tak sklepy Kółek, jak Składnice, oparte są na udziałach członków. Udziały wynosiły w 1912 r. około 600.000 kor., ubezpieczone od ognia towary w sklepach na milion dwieście tysięcy kor., domy zaś własne Kółek przedstawiają wartość przeszło półtora miliona koron. Takim już dorobkiem może się poszczycić Towarzystwo Kółek rolniczych; przeto każdy Polak-chrześcijanin, powinien sobie poczytywać za chlubny obowiązek, należenia i pracowania w takiem Towarzystwie, w którem wszyscy bez różnicy przekonań, politycznych i stanowych, mogą wspólnie pracować dla dobra swojego i przyszłych pokoleń.

Jan T. Dziedzic.

Nowy Targ.

Odpowiedzi od Administracyi.

WPan Jan Fila w N. Pomyłkę poprawiliśmy; przepraszamy za nią. Teraz wysyłamy gazetę pod poprawionymi adresami.

WPan Br. Kubrycht w R. Zalega WPan z prenumeratą za siebie do końca roku 1913 K. 4 i za WPana J. Kubrychta w Ł. K. 4, tj. razem K. 8.

„M. M. w B.“ Potwierdzamy odbiór listu i kartki oraz K. 10 i K. 2. — Dziękujemy.

Jednajcie nowych Czytelników!

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Dr. Tadeusz Drozdowski

adwokat krajowy

otworzył kancelaryę w Kolbuszowej.

GOSPODARSTWO

w Malawie ad Rzeszów

2½ klm. od stacyi Strażów, skadające się z 10 morgów bardzo dobrej ziemi, budynków prawie nowych, dom, stajnia, stodoła. Pole w jednej parceli — za 20.000 K do sprzedania. Wiadomości udzieli: **Ks. T. Sapyta w Lipowcu p. Dobrowlany.**

57 MORGÓW BARDZO DOBREJ ROLI

skomasowanej, budynki nowe, częściowo lub w całości, na bardzo dogodnych warunkach do sprzedania. Zgłoszenia:

„Rola“ Dytiatyn o. p. Bybło via Halicz.

PLAC POWYSTAWOWY
LWÓW, PAŁAC SZTUKI

WYSTAWA ROKU 1863

(Pamiątki i Dzieła Sztuki)

14 SAL. 14 SAL.

Otwarta codziennie od godz. 9 rano do 6 wieczór.

Wstęp 50 h. Młodzież obojga płci i wojskowi do wachmistrza włącznie płacą tylko 20 halerzy — W poniedziałki wstęp 1 korona.

Czysty dochód przeznaczony na fund. weteranów r. 1863.

Z dniem 1 lipca 1913 przeniósł GALICYJSKI ZWIĄZEK PRODUCENTÓW PASZY w Krakowie swoje biura i magazyny na

KONTUMACYĘ

za nowym dworcem towarowym w Krakowie.

Adres telefoniczny: Zetpepe Kraków. Telefon: 384. Adres dla listów: Kraków, skrytka pocztowa l. 130.

TOMASYNA



jest najlepszym i najtańszym nawozem fosforowym.

Jeneralny reprezentant dla Galicyi i Bukowiny

JÓZEF KARRACH

we Lwowie, ulica Kościuszki l. 18.



40% sól potasowa

Najlepszy nawóz potasowy.

JÓZEF KARRACH
Lwów. Kościuszki 18.

Zakłady eternitowe Ludwika Hatschka w Vöcklabruck

Patent austr. 5970. Wyrób krajowy.

BACZNOŚĆ!

Ostrzega się przed lichemi naśladownictwami. Prawdziwy „Eternit“ jest tylko ten, który ma na płytach wyrytą markę ochronną

ETERNIT

Każdy inny materyał nie posiadający marki ochronnej „Eternit“ jest materyałem do pokryć dachowych się nie nadającym, kruchym i przemakalnym.

Łupek patentowy asbestowy **„Eternit“** jest najlepszym pokryciem dachowem, bezwzględnie **ogniotrwałem.** Lekkie nieprzemakalne, odporne na zmiany atmosferyczne, nie wymaga nigdy reparacyi, nadaje się wyśmienicie na wykładanie ścian od strony wiatrów itd.

Generalne zastępstwo *Ludwik Hatschek.*
Kraków, Wrzesińska 11.

Wydawca Józef Sarna. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Stanisław Rymar.
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.